



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Śmierć zwarła się z życiem	
<i>ks. Ryszard Winiarski</i>	4
Wiersze o Zmartwychwstaniu	
<i>Longin Jan Okoń</i>	6
Sekret świętości Jana Pawła II.	
Zamyślenia z okazji kanonizacji	
<i>O. Szczepan T. Prażkiewicz OCD</i>	7
Jan Paweł II - Mistrz słowa	
<i>Władysława Bryła</i>	9
Pamięci Błogosławionego Jana Pawła II	
<i>Jan Fiedurek</i>	11
Tryptyk Rzymski - medytacje	
<i>Jan Paweł II</i>	13
Utwory poetyckie	
<i>ks. kard. Karol Wojtyła</i>	14
Polecając Echo Ewangelii Ks. Ryszarda Winiarskiego	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	15
Grzech fałszywego świadectwa	
<i>ks. Ryszard Winiarski</i>	17
Ks. Prałat Tadeusz Kawala	
- kapłan z wizją Kościoła i narodu	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	20
Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”	
- Inspektoratu Chełmskiego „WiN”	
Stowarzyszenia Społeczno - Kombatanckiego (2)	
<i>Jan Paszkiewicz</i>	24
Ks. Andrzej Bojarski 1815 - 1879 - cz. 1	
<i>ks. Henryk Kapica</i>	25
Dziennikarska odpowiedzialność za słowo.	
Rozważania i refleksje	
<i>Jacek Pomiankiewicz</i>	29
Rymowane porady praktyczne na tematy dietetyczne	
<i>Jan Fiedurek</i>	31
Przestrzeń wyborów	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	33
W trosce o bezpieczeństwo energetyczne Polski	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	35

Od redakcji

Człowiek wypowiada się poprzez wytwory swoich rąk i umysłu. Stają się one wyrazem oblicza jego wnętrza, drogą uzewnętrzniania stanu swego ducha, myśli. Wszystko, co podejmuje, zamyka w znakach. Każdy rodzaj takiego przyjęcia, jako formy wyrazu, staje się oddaniem istoty funkcjonowania człowieka w kulturze. W nich wyraża swój sposób postrzegania rzeczywistości, w tym relację wobec podstawowych pytań dotyczących swojej egzystencji. Wyrazem stosunku do świata staje się nawet nasz każdy gest, najprostsza reakcja, wszak jest *ujawnieniem się* naszego zakorzenienia w kulturze. To człowiek wybiera – niezależnie od siły determinantów zewnętrznych – swój system wartości, a ten przesądza o charakterze naszych wytworów, np. zamieszczanych treściach w danym tekście, zwracaniem uwagi na sztuki plastyczne, wskazywanie na myślenie racjami państwa, obecność refleksji filozoficznej. W przekazywanych znakach nie ma przypadkowości, one zawsze pozostaną pochodną tego, co człowiek uznaje za ważne, podstawowe, egzemplifikujące rzeczywisty stan naszej świadomości, naszą sferę ducha.

Każdy z nas, jeżeli nawet tego nie chce uświadamiać, ociera się o zasadnicze pytania, dotyczące sensu ludzkiej egzystencji. Ten dyskurs przebiega w przestrzeni kultury, sposobie postrzegania jej. Jednym ze znaków czasu doby dzisiejszej jest odejście od kultury wspartej na ponadczasowym porządku, a w naturę człowieka wpisanym prawem naturalnym. Źródła kultury, afirmujące wielkość człowieka, wyrastają z podstawowych filarów: prawdy, dobra, piękna, postrzegania osoby w jej wymiarze duchowym i transcendentnym. Bez otwartości na ową przestrzeń człowiek nie jest w stanie zrozumieć siebie. Zapomina, że w naturze człowieka, jako istoty rozumnej, zakodowana została transcendentna relacja do Istoty Najwyższej. Relacja ta mobilizuje człowieka do odpowiedniego działania i odpowiedniej postawy w stosunku do tej Istoty, do siebie i otaczającego świata. W tej relacji człowiek, jako podmiot kultury, znajduje inspirację w tworzeniu swoich dzieł. Rzeczywistość transcendentna wkracza w przestrzeń architektury, rzeźby, malarstwa, muzyki, filozofii, literatury, nawet sztuki użytkowej, a więc szeroko postrzeganej twórczości człowieka. Należy również pamiętać, że te sfery nieustannie uzupełniają się, wewnątrznie inspirują, przenikają,

tworząc wartości. Czym byłaby filozofia bez zetknięcia się z myślą chrześcijańską? Czy powstałyby najtrwalsze, najpiękniejsze i najwartościowsze dzieła bez inspiracji religijnej, bez skierowania się ku *sacrum*? Jeżeli człowiek nie jest w stanie dostrzec tych procesów, wówczas jego wytwory stają się jedynie subiektywnymi surogatami, które – w swoim zagubieniu i lenistwie intelektualnym – będzie podnosił do miana kultury służącej człowiekowi, wysilał się na ustalenie trendów, mody.

Na kanwie tych refleksji przedkładamy wyraz plastyczny okładki, kierujący nas ku wymiarowi Tajemnicy Zmartwychwstania. Przedkładamy Chrystusa Odkupiciela, Najwyższego Kapłana, z ołtarza głównego kościoła pod tym wezwaniem. Chrystus ukazany tu został na tle fragmentów kamieni, symbolizujących tłum wiernych, te duże, wskazują na stojących bliżej, mniejsze w oddali, tłum jest jednak tak olbrzymi, że ci daleko będący, przechodzą – w wyrazie plastycznym – jedynie w kamienne ziarna. Nad tym ludem jawi się postać Odkupiciela, otwartego na relację z każdym z nas. Obok są krzyże, proste, współczesne, podobne do naszych codziennych. Od stuleci (XIV) symbolikę tego czasu znaczy pieta (łac. *pietas*, *miłość zgodna z powołaniem*), Matka Boska trzymająca na kolanach martwego Jezusa, w tym przypadku pochodząca z największej świątyni w kraju, z Bazyliki Licheńskiej (budowa której została podjęta i zwieńczona w ostatnich latach, to też symbol). I kolejne dwa znaki z chełmskich świątyń: Zmartwychwstanie, z prezbiterium kościoła p.w. Św. Ducha i motywy pasyjne z drzwi najstarszej łacińskiej chełmskiej świątyni. Tymi znakami kierujemy naszą uwagę ku wymiarowi Wielkiej Nocy. Wskazuje ona na podstawowe pytania, wobec których nieuchronnie stajemy. Stale doświadczamy upadków, wpisane są one w naszą strukturę bytowania. Czy równocześnie pojawiają się również siły, pozwalające powstać? W tych rozważaniach dotykamy tajemnicy grobu. Poeta zaznaczy, że *każdy grób jest inny, choć kryje to samo*. Kryje przede wszystkim treści z udzielanych odpowiedzi, dotyczących sensu naszego życia, ziemskich niepokojów, ale i pozaziemskiej perspektywy. W te rozważania wprowadza tekst Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego. Do odczytywania wymiaru Wielkanocnego poranka zaprasza również, swoimi wierszami, Longin Jan Okoń, rekomendację którego przyjmujemy za zbędną.

Obok wielkanocnych refleksji stają przed nami kolejne, te, które rodzi okoliczność beatyfikacji dwóch papieży, dla nas szczególnie znaczącą jawi się Jana Pawła II. Należy przyznać rację O. Szczepanowi Prażkiewiczowi, przeorowi karmelitów bosych z Lublina, konsultorowi Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych, że w krótkim tekście trudno jest spojrzeć na bogactwo tej osoby. Sam jednak znalazł bardzo skuteczny klucz, aby taką próbę podjąć, za co jesteśmy Mu niezmiernie wdzięczni. O wielkości Papieża-Polaka świadczy siła Jego zawierzenia Chrystusowi, potęgą ducha, niesamowity intelekt. Jan Paweł II pozostawił olbrzymie dziedzictwo myśli, rysu formacyjnego, wymagań, potrzeby wyboru *drogi pod prąd*. Dla ludzi walczących o prawa człowieka stał się symbolem obrony praw jednostki i narodów, godności każdej osoby. Ponadto ukazał, że po świętość można sięgać w każdym czasie historycznym, ze wskazaniem, że ona jednak kosztuje.

Z przebogatej spuścizny *naszego* papieża Profesor Władysława Bryła (UMCS) wydobywa niezwykle istotny aspekt, a mianowicie stałą Jego troskę o piękno przekazywanego słowa, o przywrócenie jego wartości. Słowo staje się „miarą człowieka”, wyrazem jego ducha. Pani Profesor zwraca uwagę na mistrzowską konstrukcję różnych sformułowań Jana Pawła II, z których wiele wprowadziło przełomowe odczytywanie (wizje). Ponadto, nie można zwrócić uwagi na aksjologiczny wymiar przedkładanego tekstu. Mamy nie bać się przyjąć Chrystusowego przesłania w każdym z obszarów ludzkiej aktywności. Teksty, Ojca Konsultora i Pani Profesor, pisane były odrębnie, a obydwie zwieńczone zostały identycznym odczytaniem zasadniczego przesłania *polskiego* papieża, a mianowicie, że po świętość może (i powinien) sięgać każdy z nas. Ten tekst koniecznie należy przeczytać. Pani Profesor, za okazaną otwartość i przesłane treści, wyrażamy głęboką wdzięczność.

Na okoliczność kanonizacji Jana Pawła II Profesor Jan Fiedurek (UMCS) napisał serię frazsek, w których - wynoszonymu na ołtarze - oddaje hołd, a do nas, czytelników, kieruje podstawowe pytanie, ile z nauczania papieskiego, przyjmujemy rzeczywiście, w naszym codziennym życiu? Przy różnych okazjach bardzo łatwo powołujemy się na prawdy przekazywane przez *naszego* papieża, jest to jednak dalece niewystarczające. Trzeba je przyjąć jako zasady, wpisać w swój system wartości. I o ten rys naszych postaw bardzo otwarcie upomina się Pan Profesor. Dziękujemy za te utwory, a także za *porady prak-*

tyczne na tematy dietetyczne (które, tym razem, zastępują tekst o żywieniu). W części poświęconej Janowi Pawłowi II przedkładamy również fragmenty Jego *Tryptyku Rzymskiego* (z części *Strumień*) i wybrane utwory poetyckie. Naprawdę, warto pochylić się nad tymi tekstami, podjąć wysiłek uchwycenia istoty przekazu.

W kontekście rozpoczętego dyskursu o piarstwie ks. Ryszarda Winiarskiego, zamieszczamy spojrzenie na ostatni tom Jego esejów *Echo Ewangelii* (o czym anonsowaliśmy w poprzednim numerze). Fakt przybycia tego kapłana-poety, eseisty, literata na teren Ziemi Chełmskiej także staje się znakiem. Jeżeli w Chełmie *wybitnym artystą* okrzyczany zostaje ten, kto wyda dwa-trzy tomiki (przy wzięciu w nawias *głębię* przedkładanych myśli), to jaką miarą należy mierzyć dorobek ks. R. Winiarskiego, którego recenzowany tom jest dwunastą, samodzielnie wydaną publikacją? (tomy ks. R. Winiarskiego nie liczą po 50 stron, a każdy kilka razy więcej). Ktoś podniesie, że istota nie sprowadza się do ilości zapisanych stron, zatem przenieśmy się i w przestrzeń analizy przekazywanych treści. Zapraszamy do lektury, a następnie dyskusji... podkreślamy, już wszczętej.

Na kanwie zasadniczych pytań, stawianych przez człowieka, należy sytuować kolejny tekst ks. R. Winiarskiego, a dotyczący potrzeby upominania się o prawdę. Autor nie dotyka klasycznej definicji prawdy, można odnieść wrażenie, że świadomie pozostawia ją obok, by jeszcze raz zapytać, czym ona jest? Dopowiedzeniem tego, co należy dopowiedzieć, zapamiętaniem tego, o czym inni nie zechcą zapamiętać, o czym inni milczą? Dawaniem świadectwa? Przedkładane refleksje sytuują się w kontekście teologicznym, ale rozlewają się na wszystkie aspekty rozpatrywanej kategorii, podstawowej przecież w przestrzeni teoriopoznawczej (epistemologicznej).

W jakimś zakresie problematykę tę podnosi Jacek Pomiankiewicz, odnosząc się przede wszystkim do środowisk dziennikarzy. Ten tekst nie tyle zostaje wpisany w odczytywanie dzisiejszej rzeczywistości (tak bardzo manipulowanej przez media), a staje się spojrzeniem nań przez pryzmat oczekiwań, przyjmuje zatem charakter postulatywny. Bezspornie należy zgodzić się z Autorem, że tak powinno być odbierane powołanie każdego dziennikarza, ale w naporze *medialnego nacisku i manipulacji*, są to – żeby szukać prawzoru takiego myślenia – refleksje ocierające się o platonizm (realnymi bytami pozostają idee, byty niematerialne)

W cyklu osoby związane z Solidarnością, przedkładamy tekst wskazujący na wybrane

aspekty osobowości śp. Ks. Prałata Dziekana Tadeusza Kawali, ukierunkowane ku Solidarności. W ostatnich dniach kwietnia upływa pięć lat od Jego odejścia do Pana. Jest to dobra sposobność, aby przypomnieć postać kapłana, który ze szczególną więzią zwracał się ku dziedzictwu Ziemi Chełmskiej, a także ku fenomenowi Solidarności. W ten nurt myślenia o sprawie polskiej wpisany zostaje z pełną świadomością. Ów fenomen stał się ważnym Jego doświadczeniem, w tym *warsztatami* odpowiedzialnego odwoływania się do tradycji, narodowych imponderabiliów. Warto przypomnieć, że jako proboszcz, podczas ogłoszeń parafialnych, zawsze znalazł sposobność, aby przypomnieć parafianom o przypadających, ważnych rocznicach, związanych z przeszłości Polski.

Ks. Kanonik Henryk Kapica, Dziekan Dekanatu Krasnystaw-Wschód - kapłan świetnie rozumiejący znaczenie słowa drukowanego (wydaje pismo „Boże Sיעi”), ale też każdą formę duszpasterstwa pogłębionego, wspartego na solidnej formacji wewnętrznej, budowniczy kościoła w Rejowcu Fabrycznym, doskonale odczytujący zagrożenia byłego systemu, ale też i dnia dzisiejszego - przygotował dłuższy tekst o ks. Andrzeju Bojarskim, kapłanie, o którym, bez żadnej przesady, można mówić, że był *bojownikiem za sprawę Kościoła i ojczyzny*. Z Krasnystawem związany pozostawał przez blisko ćwierć wieku. Tu spędził najbardziej owocne lata swego życia. Z uwagi na rozmiary przysłanego tekstu, został on podzielony na dwie części. W niniejszym numerze zamieszczamy tę, która ukazuje pracę tego kapłana do *czasów polskich*, poprzedzających wybuch Powstania Styczniowego, w których to ks. A. Bojarski na tyle zaangażował się, że za swoją postawę zapłacił zsyłką w głąb Rosji, na tereny Baszkirii. Na zesłaniu

przeżył ponad 18 lat, tam zmarł. Kilku przesłanek wskazuje, że - przy tej postaci - warto zatrzymać się, podjąć refleksję.

Jan Paszkiewicz wskazuje na kolejne miejsce przypominające o obecności, na Ziemi Chełmskiej, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, przedkładając równocześnie istotne uszczegółowienie. Potraktujmy je jako ważne dopełnienie - naszej wiedzy - o tym rozdziale dziejów powojennych. Za ten trud wyrażamy Janowi serdeczne podziękowanie.

W życiu indywidualnym, podobnie zbiorowym, nieustannie stajemy przed potrzebą dokonywania wyborów. W zasadzie każdy fragment naszego dnia staje się częścią tego procesu. Pozostając częścią życia społecznego nasze wybory przekładają się na otoczenie, w którym funkcjonujemy. Zatem czytelność struktur publicznych staje się sumą indywidualnych wyborów. Czy istniejące wokół nas satysfakcjonują? Czy, w procesie przemian, zostały osiągnięte przynajmniej elementarne standardy? Powyższe pytania muszą rodzić niepokój, o dzień dzisiejszy i o przyszłość. Wyrazem owego niepokoju jest szkic *Przestrzeń wyborów*, wszak to one decydują o nadawanym kształcie przyjmowanych rozwiązań, także w wymiarze społecznym.

W kontekście rozpoznawania zadań stojących przed nami, jako narodem, pozostaje także bezpieczeństwo energetyczne kraju, stąd zamieszczamy spojrzenie i na te zagadnienia. Jest to ważne i z tej racji, że w tej przestrzeni pojawia się szereg historycznych wyzwań, także w kontekście ostatnich wydarzeń na Wschodzie. Pomińmy te, które są wyrazem marketingu politycznego.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Śmierć zwarła się z życiem

ks. Ryszard Winiarski

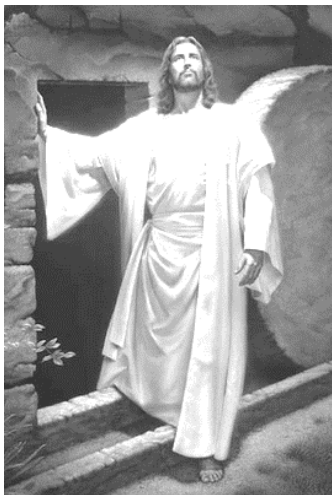
Syryjski biskup Sewerian (pocz. V wieku), znakomity mówca, tak oto wyraża tajemnicę paschalną: *Oto zmieniony porządek rzeczy: grób pochłonął śmierć a nie umarłego; mieszkanie śmierci stało się przybytkiem życia; łono ziemi przyjęło zmarłego i zwróciło Go żywym*”. Ładnie powiedziane. Niestety autor tych słów przeszedł do historii głównie jako prześladowca św. Jana Chryzostoma. Nie mógł znieść, że ktoś został uznany większym mówcą od niego. Mówił

o życiu doświadczając w sobie najprawdziwszej śmierci. Nie ustrzegły go nawet święcenia biskupie.

Wielu mylnie sądzi, że Dobra Nowina polega na przemilczaniu faktu śmierci. Ich fascynacja życiem jest tak wielka i ślepa, że nie są w stanie zobaczyć niczego więcej, nawet umierania. Inni dostrzegają obecność śmierci, ale mówią, że to papierowy tygrys; że kiedy my istniejemy jej jeszcze nie ma, a kiedy ona jest - nas już nie ma. Więc tak naprawdę nigdy się z nią nie spotykamy. Jeszcze inni widzą samą tylko śmierć, bez żadnej perspektywy i dalszego

ciągu! Te i inne postawy wyraża pewne opowiadanie, które możemy odnaleźć u ojców pustyni. Pewien pustelnik natknął się na plemię nomadów obchodzących w nieutulonym żalu wielki pogrzeb. W centrum obozu, na wysokim stosie, spoczywało bogato ubrane ciało wodza.

- Jakiego wyznania był wasz wódz? - zapytał starzec.
- Niestety, był ateistą - odpowiedzieli.
- To rzeczywiście bieda - powiedział pustelnik - Nałożyć tak luksusowe stroje i nie mieć dokąd iść...



Simon Dewey - Zmartwychwstanie

Wszyscy mamy władzę nad życiem, ale nikt z nas nie ma władzy nad śmiercią. Nie mieli jej nawet najwięksi despoci, którzy przypisywali sobie lub którym przypisywano, cechy bóstwa. Im większą władzę mieli nad życiem swoim lub cudzym, tym boleśniej przeżywali imperatyw śmierci! Wtedy pojawiało się najbardziej dojmujące poczucie bezsilności: mogli wygrać z każdym, ale ze śmiercią za każdym razem przegrywali. Tracili nawet władzę nad ofiarami, którym zabrali życie. Już nie mogli im rozkazywać, nie mogli ich kolejny raz unicestwić ani ułaskawić.

Śmierć to najbardziej zuchwały i krnąbrny obywatel ludzkiego królestwa. Szydzi z ludzkich planów i ziemskich nadziei. Bezczelnie panoszy się nad każdym. Wynosi nad wszystkich bezlitośnie okradając z tego, co najważniejsze. Ten przeciwnik nikomu nie pozwoli się ignorować. Skoro niemożliwa jest jakakolwiek ucieczka a wynik walki przesądzony, to wydaje się, że nie ma żadnej nadziei.

Przestrzeń między Wieczernikiem a grobem Józefa z Arymatei, w którym pochowano Jezusa, wydaje się wręcz przepaścią niemożliwą do przebycia. **Prawdziwe zwątpienie dotyczy wszystkich apostołów.** Jest niestety regułą a nie wyjątkiem. Uścisk śmierci bezlitośnie obnaża ich paniczne lęki. Żaden z nich spontanicznie nie

opuszcza Wieczernika. Muszą zostać zawstydzeni, wręcz sprowokowani, odwagą kobiet. W ewangelicznej relacji o Zmartwychwstaniu aż siedem razy, w różnych kontekstach, powtarza się wyraz *grób*. **Siedem oznacza liczbę zupełną, więc to znak, że chodzi o wszystkie możliwe śmierci; że wiadomość przyniesiona wczesnym porankiem do Wieczernika spotyka się z całkowitym niedowierzaniem.** Więcej - z niewiarą! To znaczy, że tak naprawdę są dwa groby: jeden, w ogrodzie - pusty, uwolniony od śmierci, drugi, w Wieczerniku do którego jeszcze nie wstąpiło życie. Ten grób zamkniętych strachem apostołów jest pełen domysłów, pytań i oczekiwań. Kluczem staje się Maria Magdalena. **Ona jest pierwszym świadkiem Paschy Chrystusa a mimo to osobiste odkrycie poddaje pod osąd Piotra i całej wspólnoty.** Nie wyręcza Piotra, respektuje jego prymat i rolę wspólnoty wiary. Nie chce wierzyć subiektywnie, po swojemu. Chce wierzyć wiarą rodzącego się w bólach Kościoła. Ta scena pokazuje, że jedni potrzebują drugich, świeccy duchownych. I nie warto dochodzić kogo potrzebuje bardziej. Ważne byśmy byli razem w radości, pokonanej śmierci. Pan zmartwychwstał, cała reszta nie ma większego znaczenia! Śmierć prawdziwa zwarła się z prawdziwym Życiem i Zmartwychwstaniem. **Wygrało Życie i to jest najważniejszy news, nie tylko „pierwszego dnia po szabacie”, ale każdego dnia, codziennie.** Jako suplement proponuję odrobinę poezji.

Każdy grób jest inny
choć kryje to samo
tę samą tajemnicę
tak różnie grzebaną
te same pytania
tak różnie zadane
i odpowiedź którą wskrzesza
paschalny Baranek

i to światło
którego natury nie zdoła
ukryć całun żalobny
ani lament anioła
i ta cisza ogrodu
w którym jakby
nieśmiało
klęsk śmiertelnych
zwycięstwo
stać się mogło więc stało

i ten pokój
największy
kiedy wszystko już znane
i odkrycie ostatnie
śmierć to tylko przystanek

Wiersze o Zmartwychwstaniu

Zmartwychwstanie

Na Zmartwychwstanie biją dzwony.
W pokłonie staje polna dal.
Wierzbowe bazie pełnie woni
Do stóp Chrystusa kładą czar.

Po wiejskiej drodze, w wierzb szpalerze,
Podąża z wolna Chrystus Pan,
A dzwonów granie coraz szerzej
Ogarnia lasy, łąki, łąn...

I głosi Polsce wieść radosną,
Że z martwych powstał człowiek Bóg,
a ranek zmywa rzešką rosą
zranione stopy boskich nóg.

I idzie Chrystus polskim krajem,
odpędza smutek, nędzę, głód;
nad mogiłami cichy staje
i błogosławi lud.

Na Zmartwychwstanie biją dzwony.
Wtóruje pieśni srebrny rytm.
Pośród oparów świeżej woni
wolności płynie świt...

Ogrody Ojca

Sława! Sława! Sława!...
- krzyczeli
ufnie patrząc
w wyniosłą postać
demagoga
a on ich
wykorzystał i upokorzył.

Hosanna! Hosanna! Hosanna!...
- wołali wpatrzeni
w oblicze Chrystusa
a On ich
otoczył ramieniem.

Alleluja! Alleluja! Alleluja!...
- witali Zmartwychwstałego
a On ich powiódł
w ogrody Ojca

Pisanka

Jajko czy kwiat?
Dookoła freski
kreski
arabeski
czerwone
zielone
z błękitniane
- barw migotliwy wiatr.

Jajko czy kwiat?

Czarodziejka z Czuczyc
Wojśławic
i Sielca
rękami szorstkimi jak ziemia
sztuką wyjętą spod serca
jajko w pisankę zamienia.

Kwitnie pisanka barwami:
Pola błam
Zboża soczysty aksamit
Kwiatów wian.
Wieje barw migotliwy wiatr
Myślisz:
Jajka czy kwiat?...

Longin Jan Okoń



Sekret świętości Jana Pawła II. Zamyślenia z okazji kanonizacji

O. Szczepan T. Praškiewicz OCD

Wydarzeniem roku, który przeżywamy, dla milionów ludzi na całym świecie, a zwłaszcza dla nas, Polaków, jest niewątpliwie kanonizacja bł. Jana Pawła II. Przepelnieni radością, która z tego płynie, zapytajmy w czym tkwi klucz świętości Namiestnika Chrystusowego, naszego Rodaka? Skądinąd już dziesięć lat temu, jesienią 2003 roku, gdy świętowaliśmy srebrny jubileusz pontyfikatu Ojca Świętego, czyniono wiele bilansów i podsumowań papieskiej posługi. Różnorodne środowiska kościelne i świeckie z całego świata zechciały przy tej okazji nadawać Janowi Pawłowi II zasłużone tytuły, nagrody, honorowe obywatelstwa i doktoraty *honoris causa*. Ojciec Święty zawsze urzekał bowiem wszystkich ludzi dobrej woli swoim humanizmem, dobrocią, rozmodleniem i autentyzmem życia chrześcijańskiego. W naszych uszach brzmią jeszcze jakże wymowne określenia dotyczące wszechstronnej posługi Jana Pawła II, jak np. *Świadek nadziei, Apostoł jedności, Boży Atleta, Orędownik pokoju, Zwiastun lepszego świata, Niestrudzony Pielgrzym po drogach ludzkości, Papież uśmiechu, Przyjaciel młodych, Mąż nieustannej modlitwy, Mojżesz przelotem tysiącleci, Jan Paweł II Wielki*. Zaś na pogrzebie Papieża, celebrowanym w klimacie kilkunastu światowych rekolekcji, które głosił on sam, już nie z ambony, ale z katafalku bazyliki watykańskiej, pojawiły się na Placu św. Piotra transparenty z napisem „santo subito!” (natychmiast święty!) i dały się słyszeć, skandowane przede wszystkim przez młodzież, okrzyki o tej samej treści.

Ten jakże wymowny „vox populi” (głos ludu), potwierdził trzy lata temu, 1 maja 2011 roku papież Benedykt XVI, wpisując Jana Pawła II w poczet błogosławionych, a teraz, 27 kwietnia, papież Franciszek, drugi z kolei następca Polskiego Papieża, potwierdza go po raz wtóry, włączając imię Jana Pawła II go do kanonu świętych.

Chrystus i człowiek: klucz interpretacyjny świętości Jana Pawła II

W czym tkwi klucz świętości Jana Pawła II? Zadajmy sobie trud poszukiwania odpowiedzi na to pytanie, podejmując w ten sposób w duchu wiary refleksję, jaką skądinąd zadaje nam powaga chwili, aby owocem kanonizacji Ojca

Świętego była dla nas nie tylko lepsza znajomość papieskiego nauczania, ale nade wszystko lepsze życie.



O. Sz. Praškiewicz rozmawia z Janem Pawłem II

Oczywiście, trudno na pytanie o klucz świętości Jana Pawła II dać jednoznaczny i wyczerpującą odpowiedź w krótkich słowach. Wydaje mi się jednak, że klucz interpretacyjny świętości Papieża tkwi w jego miłości do Chrystusa i do człowieka. W życiu i w posługiwaniu Jana Pawła II mogliśmy wszyscy zobaczyć Chrystusa, „bądź to – zacytujmy dokument soborowy – oddającego się kontemplacji na górze, bądź zwiastującego rzeszom Królestwo Boże, bądź uzdrawiającego chorych i ułomnych, a grzeszników nawracającego do cnoty, bądź błogosławiącego dzieciom i dobrze czyniącego wszystkim, a zawsze posłusznego woli Ojca, który Go posłał” (*Lumen Gentium*, nr 46). Tak! Jan Paweł II zawsze ukazywał Chrystusa! I ukazywał on Chrystusa służąc człowiekowi! Człowiek za jego pontyfikatu, w myśl słów programowej encykliki *Redemptor Hominis* (nr 12-13), stał się drogą Kościoła. Co więcej, wraz z Chrystusem, w nauczaniu i posłudze Jana Pawła II, na wszystkich drogach Kościoła, zawsze w jego służbie człowiekowi, stanęła Maryja.

Jan Paweł II ukazał nam ludzkie oblicze świętości rozumianej jako ewangeliczna doskonałość, jako pełne zrealizowanie się człowieka, tj. osiągnięcie przez niego komunii z Bogiem, do

czego przecież człowiek został stworzony i co stanowi najwyższą rację jego godności.

Ojciec Święty był postrzegany przez ludzi jako człowiek święty, gdyż stał się on symbolem obrony praw narodów i jednostek, praw dziecka i starca, praw godności każdego człowieka w dzisiejszym zmaterializowanym i hedonistycznym świecie. Ale równocześnie był postrzegany jako święty dlatego, że broniąc praw i godności człowieka, przypominał temu człowiekowi o jego obowiązkach i nie zapominał o podkreślaniu doktrynalnej podstawy, teologicznego fundamentu godności i praw osoby. Podstawami tymi są przede wszystkim: stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo Boże, jego odkupienie krwią Chrystusa, obdarowanie go – w Chrystusie – Bożym synostwem i powołanie go do życia z Bogiem samym przez całą wieczność.

Jan Paweł II bronił człowieka, jego godności i jego praw, broniąc tym samym Boga i praw Bożych, gdyż wiedział, że do wielkich rzeczy człowiek został stworzony, że jest on drogi w Bożych oczach i do Boga powinien należeć, bo przecież nikt nie zna człowieka tak jak Bóg, nikt nie kocha go tak jak Bóg i nikt nie postawił człowieka w centrum wszechświata tak jak Bóg.

Z tak rozumianej godności człowieka, godności dziecka Bożego, nie mogą potem wynikać prawa sprzeczne z prawem naturalnym i moralnym, dlatego też Ojciec Święty wypowiadał się stanowczo i zdecydowanie przeciwko nim. Właściwie należałoby nazwać je „pseudoprawami”, a byłyby nimi coraz to żywsze w naszym zmaterializowanym i postkomunistycznym społeczeństwie liberalistycznym: *pseudoprawo* do aborcji, *pseudoprawo* do wolności obyczajów, *pseudoprawo* do eutanazji (tym bardziej eutanazji dzieci, na co ostatnio przywołał parlament belgijski!), *pseudoprawo* do małżeństw homoseksualnych i na adopcowanie przez nich potomstwa, *pseudoprawo* do terroryzmu; *pseudowolność* od wszelkich etycznych zasad ludzkiego współżycia, itd. Wobec tych „pseudopraw” nie można nie wyrazić sprzeciwu i oburzenia, co Jan Paweł II czynił z odwagą, i co dostrzegli ludzie wszystkich ras, języków, kolorów skóry i kontynentów, nazywając go za to świętym.

Zdumieni świętością Papieża

Znany polski salwatorianin, ks. dr hab. Bogdan Giemza SDS, napisał artykuł o zdumieniu Jana Pawła II, nazywając je nicią przewodnią całej różnorodnej jego spuścizny i przypominając, że Papież zdefiniował chrześcijaństwo jako *zdumienie nad godnością człowieka*¹. My zaś dzisiaj

pozostajemy *zdumieni świętością życia i posługiwania Jana Pawła II; świętością, która znalazła swoje zakorzenienie w Chrystusie, poprzez Maryję, i która nakazała walczyć o człowieka. W tej świętości Jan Paweł II, niczym Chrystus, „wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2,7) – pomyślmy o ostatnim Wielkim Piątku jego życia, kiedy to resztkami sił tulił krzyż Chrystusa do swego serca! Dziś nadchodzi moment, w którym Kościół „wywyższa go nad wszystko” (por. Flp 2, 9) i daje mu poprzez kanonizację imię, które ustawicznie będzie pozostawało wyryte w naszych sercach, czyniąc nas – za jego przykładem i dzięki jego wstawiennictwu – autentycznymi świadkami Chrystusa i obrońcami godności człowieka na większą chwałę Boga, który jest przedziwny w swoich świętych.*

Źródłem świętości Papieża była modlitwa

Na koniec, jako karmelicie bosemu, tj. członkowi zakonu, w którym modlitwa stanowi konstytutywny element jego charyzmatu, niech mi będzie wolno wyrazić przekonanie, że prawdziwym i ostatecznym źródłem świętości Jana Pawła II była modlitwa: właśnie modlitwa i poprzez nią zjednoczenie Ojca Świętego z Bogiem, których od swego dzieciństwa uczył się od zakonników karmelitańskiego klasztoru w Wadowicach i które potem pogłębiał pisząc doktorat o reformatorze Karmelu – św. Janie od Krzyża, były tym prawdziwym źródłem bogactwa jego osobowości i światła jego nauczania, a także jego niezmierniej odwagi i niez mordowanej działalności apostołskiej, jak również jego naturalności i bezpośredniości w kontaktach z ludźmi i z przyrodą, jego atrakcyjności, uroku, mocy pociągania i wpływania na innych, jego – i powiedzmy to z naciskiem – świętości!

Jan Paweł II żył ustawicznie w zażyłości z Tym, który jest źródłem wszelkiej mądrości i wszelkiego dobra i piękna; w zażyłości z Tym, który może uczynić wszystko. W duszy Ojca Świętego dokonywała się ta najważniejsza *twórczość*, tj. czerpanie mocy, światła, miłości i radości z modlitwy, by potem móc dzielić się tym z innymi. Słowem, modlitwa, a poprzez nią zjednoczenie Jana Pawła II z Bogiem, leżały u podłoża całej, jakże na wskroś owocnej i cenionej działalności Papieża. Bez dostrzeżenia tego istotnego źródła nie sposób zrozumieć Jana Pawła II.

Co więcej, ten wątek modlitwy w życiu i nauczaniu Jana Pawła II pozwala nie tylko znaleźć źródło światła i mocy, z którego czerpał Ojciec

¹*Via Consecrata* (Kraków), nr 9/2005, s. 22-27.

Święty, ale uświadamia nam fakt, że modlitwa jest niezmiernie aktualnym wyzwaniem dla Kościoła i dla świata, co skądinąd podkreślał z naciskiem nasz Papież, i co dzisiaj przypominają także obaj jego następcy: papież senior Benedykt XVI i papież Franciszek.

Pierwszy, jak powiedział jego długoletni współpracownik, abp Zygmunt Zimowski, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia „uprawiał teologię na klęczkach, stając się po Janie Pawle II jasnym drogowskazem w zasadniczym pytaniu naszych burzliwych czasów: jak żyć według zasad wiary?” Po abdykacji zaś usunął się na samotność, aby – jak to sam wyznał – „całym sercem, całym oddanym modlitwie życiem, nadal służyć świętemu Kościołowi Bożemu”.

Zaś drugi, to jest Ojciec Święty Franciszek, nawiązując do ewangelii mówiącej o Marcie i Marii (por. Łk 10,38-42), zaznaczył, że „w naszym życiu chrześcijańskim modlitwa i działanie powinny być zawsze głęboko zjednoczone,

bo modlitwa, która nie prowadzi do konkretnych działań, jest modlitwą jałową i niepełną”.

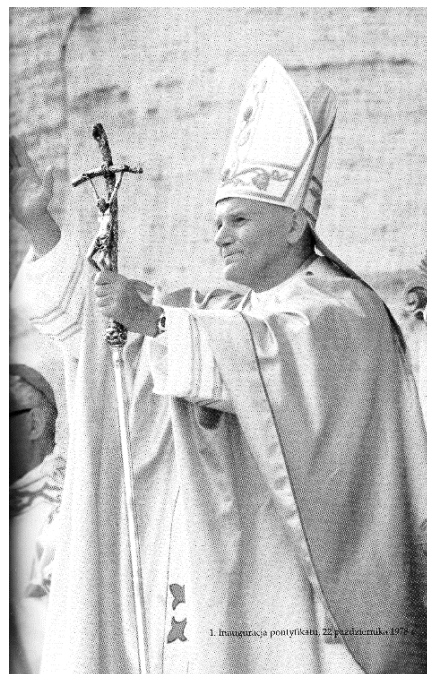
Przeżywając więc to szczególne ogólnokościelne i ogólnoswiatowe wydarzenie, jakim jest kanonizacja bł. Jana Pawła II, a wraz z nim kanonizacja bł. Jana XXII, autora encyklik *Mater et Magistra* i *Pacem in terris*, w których też podnosił głos w obronie godności człowieka i upominał się o sprawiedliwość i pokój na świecie, zechciejmy przyjąć wyzwanie, jakie z tego wydarzenia płynie dla nas wszystkich: chcemy bardziej przyłgnąć do Chrystusa i do Jego Ewangelii, nie plammy grzechem naszej wielkiej godności dzieci Bożych, stawajmy się obrońcami właściwie rozumianych praw osoby ludzkiej, cenmy życie modlitwy, z której niechaj wyrasta nasze zaangażowanie dla dobra i świata, byśmy byli budowniczymi prawdziwej cywilizacji miłości.

Jan Paweł II – Mistrz słowa

Władysław Bryła

Powszechnie przyjmuje się, że błogosławiony, wkrótce święty Jan Paweł II odmienił Polskę i Polaków. A jak (czym) tego dokonał? Odpowiedź jest oczywista – czynnikiem sprawczym była dla niego wiara w Boga, Pana dziejów i Stworzyciela wszystkiego, w Jezusa Chrystusa, który odkupił człowieka na krzyżu i uzdolnił do przemienienia siebie i świata. A narzędziem, które wykorzystywał było słowo, język, w kontakcie z Polakami był to język polski. Jego słowa miały ogromną moc oddziaływania, pobudzały odbiorców intelektualnie, emocjonalnie i wyzwalały chęć działania. Osoby, które słuchały przemówień papieskich: homilii, kazań, rozważań na żywo, czy w odtwarzanych relacjach dźwiękowych wiedzą, jak mówca doskonale potrafił uwydatniać sensy, treść przez intonację, podniesienie głosu, przyspieszenie lub zwolnienie tempa wypowiedzi, modulację, skandowanie. Mistrzowsko łączył słowa z gestami. Kiedy wypowiadał powitalną formułę „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*” to słuchacze mieli świadomość, że nie jest to zwykła „formułka”, to było rzeczywiste, pełne mocy wzywanie Jezusa Chrystusa. Odpowiedź „*Na wieki wieków*” nabierała wówczas aktualności, była osobista i znacząca.

Karol Wojtyła, rocznik 1920, należał do pokolenia wychowanego w duchu miłości Boga, honoru i ojczyzny, dla którego słowa są wartością, znaczą i powinny być dobrze rozumiane.



W 1982 roku mówił: „Musi zostać bowiem przywrócona wartość słowa, tak ażeby wyrażało ono przede wszystkim istnienie, żeby było pełne znaczenia, ważne i wiążące w życiu każdego

człowieka. W ten sposób słowa będą mogły zobowiązywać, wzywać, rozpalać, demaskować". Nauczając prawd wiary Papież dbał o precyzję znaczeniową i w tym celu wyodrębnił graficznie słowa z tekstu, tworzył zestawienia, np. człowiek-stworzenie, człowiek „partner Absurdu”, „dzieło Boga”, „przybytek Ducha Świętego”. Stawał inspirujące do myślenia pytania i formułował odpowiedzi:

„Pytanie podstawowe. Jaką miarą mierzyć człowieka? Czy mierzyć go miarą sił fizycznych, którymi dysponuje? Czy mierzyć go miarą zmysłów, które umożliwiają mu kontakt z zewnętrznym światem? Czy mierzyć go miarą inteligencji, która sprawdza się poprzez wielorakie testy czy egzaminy?

„Odpowiedź dnia dzisiejszego, odpowiedź liturgii Zielonych Świąt wskazuje dwie miary: człowieka trzeba mierzyć miarą „serca”, sercem!”

Następnie mówca objaśnia jak rozumieć to słowo serce, które jest „miarą człowieka”. Otóż „serce w języku biblijnym oznacza ludzkie duchowe, *duchowe wnętrze*, oznacza w szczególności *sumienie*... Człowieka więc trzeba mierzyć miarą sumienia, miarą ducha, który jest otwarty ku Bogu. Trzeba więc człowieka mierzyć miarą Ducha Świętego”. Postawione na początku tej wypowiedzi pytania medytatywne włączają słuchacza w tok myślenia Papieża i doprowadzają do zaskakującej, ale logicznej konkluzji.

Ojciec Święty był mistrzem różnych sformułowań, które jako „skrzydlate słowa” pozostały w naszej pamięci. Niektóre z nich odkrywały nowy sposób aktualizowania treści. Taką formułą jest nazwanie rodziny prawdziwym „sanktuarium życia”. To przełomowa wizja rodziny, o której dotąd tak nie mówiono. W tym ujęciu rodzina nie jest tylko stereotypową „komórką życia społecznego”, ale miejscem „w którym życie, dar Boga, może w sposób właściwy być przyjęte i chronione przed licznymi atakami”. Rodzice zostali podniesieni są do roli twórczych współpracowników Boga, współuczestniczących w dziele stworzenia człowieka. To im Pan Bóg powierza nowe życie, dziecko stworzone na obraz i podobieństwo Boga.

Innym, ale także zaskakującym sformułowaniem było nazwanie Żydów „naszymi starszymi braćmi w wierze” (w synagodze rzymskiej 13 kwietnia 1986 roku, a następnie w Jerozolimie w 2000 roku na spotkaniu z rabinami Izraela). Każde zawarte tu słowo jest bardzo ważne znaczeniowo. Zaimek *nasi* oznacza wspólnotę z mówiącym, *bracia* – wskazuje tu na osoby wprawdzie niezłączone więzami krwi (ciała), ale zwią-

zane szczególną, pozytywną więzią emocjonalną. Te słowa odsyłają do biblijnego spojrzenia na Żydów jako Naród Wybrany, który wcześniej niż my otrzymał Objawienie tego samego Boga, w którego wierzą chrześcijanie. Żydzi to lud Starego Przymierza, lud Abrahama, ojca wiary. Ze Starego Przymierza wyrasta Nowe Przymierze Jezusa Chrystusa. Papież wskazuje więc jak wiele łączy brata – Żyda z bratem – chrześcijaninem. Są oni braćmi w wierze, z tym, że Żydzi są braćmi starszymi, którzy wcześniej spotkali prawdziwego Boga i mają od Niego Dekalog, który przecież obowiązuje i chrześcijan.

Kanonizacja Jana Pawła II odbędzie się w Święto Bożego Miłosierdzia i dlatego nie można nie pochylić się nad metaforą „wyobraźnia miłosierdzia”, wygłoszoną 18 sierpnia 2002 roku na krakowskich Błoniach. Papież apelował: „Potrzeba »wyobraźni miłosierdzia«, aby przyjść z pomocą dziecku zaniedbanemu duchowo i materialnie, aby nie odwracać się od chłopca czy dziewczyny, którzy pogubili się w świecie różnorodnych uzależnień lub przestępstwa; aby nieść radę, pocieszenie, duchowe i materialne wsparcie tym, którzy podejmują wewnętrzną walkę ze złem. Potrzeba tej wyobraźni miłosierdzia wszędzie tam, gdzie ludzie w potrzebie wyłają do Ojca miłosierdzia: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*”.

Zestawienie słów *wyobraźnia miłosierdzia* jest neologizmem i oznacza coś innego niż wyobraźnia miłosierna, czyli litościwa. Papież wzywa, aby, kierując się miłosierdziem ku drugiemu potrzebującemu człowiekowi, uruchomić swój umysł (wyobraźnię), serce, wolę i podjąć czyny (działania). Wyobraźnia miłosierdzia nie jest tylko władzą psychiczną (jak wyobraźnia literacka, malarska), ale jest podstawą praktycznej służby.

Pamiętamy, jak na inauguracji pontyfikatu Jan Paweł II wołał na cały świat, aby nie bać się Chrystusa (słynne *Nie lękajcie się*) i aby przyjąć (wpuścić) Chrystusa do wszystkich obszarów działalności człowieka: do polityki, ekonomii, kultury, życia osobistego i rodzinnego. Słowa „Otwórzcie drzwi Chrystusowi” obejmowały całokształt ludzkiej egzystencji w jej globalnym wymiarze. Dwadzieścia lat później do słów *Nie lękajcie się* powrócił w Starym Sączu, wołając:

„Bracia i Siostry, **nie lękajcie się** chcieć **świętości. Nie lękajcie się** być **świętymi**. Uczynicie z kończącego się tysiąclecia erę ludzi **świętych**”. To przesłanie, ku naszej radości, Jan Paweł II zrealizował doskonale, wszedł do grona świętych.

Pamięci Błogosławionego Jana Pawła II

PROROCCTWO - Juliusz Słowacki tak prorokował przeszło wiek temu Oto te słowa:

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza...

Juliusz Słowacki

"Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon
Dla słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron".
"Twarz Jego słońcem rozpromieniona
Lampą dla sług
Za nim rosnące pójda plemiona
W światło - gdzie Bóg".

Modlitwa do JP II

Spójrz na swój lud przez okno w niebie
i wesprzyj nas w potrzebie.

Wódz

Miał własne świata wizję,
niepotrzebne Mu były dywizje.

Poczucie humoru

Miał poczucie humoru,
i gdy zdarzyło się zabawne zdarzenie,
nadawał mu ekumeniczne znaczenie.

Dar dla Papieża

Nieśmy czyste serca Bogu w darze
i cieszymy się, że JP II
jest wyniesiony na ołtarze.

Podsumowanie pontyfikatu JP II

Był to pontyfikat przełomowy,
bieg historii zmienił
i świat odmienił.

JP II wzorem do naśladowania

Kto nie wie dokąd zmierza,
niech naśladuje Papieża.

Spuścizna

Czy z całej głębi papieskiego nauczania,

zostały nam tylko kremówki,
jako główne dania?

Na bakier z przykazaniami

Mimo wielu papieskich rad i wskazań,
żyjemy na bakier z dziesięciorgiem przyka-
zań.

Bacście abyście

- Bacście abyście się wzajemnie nie pożarli
To słowa ostrzeżenia
przed upadkiem człowieka
w otchłań znikczemnienia.

Podziękowanie

Dzięki Ci Ojczy Święty
za liczne Błogosławieństwa,
dziękujemy za wiele nauk,
modlitw i wzruszeń,
które ubogaciły
nasze umysły i dusze.
Dziękujemy za różańce,
które odmawiałeś
i którymi nas tak hojnie obdarowywałeś.

Pamięci błogosławionego JP II

Losy świata zmienić był w stanie,
wieczna i wdzięczna pamięć o nim zostanie.

Czy pamiętamy te słowa Błogosławionego JP II ?

- „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”,
niech przyjdzie i życie nasze odnowi.

- „Nie lękajcie się”.
Gdyby te słowa w nas brzmiały,

inny byłby świat cały.

- „Musicie Drodzy Przyjaciele”
trwać dzielnie razem w kościele.

- „Bądźcie silni siłą waszej wiary”,
a odrodzi się kraj szczęśliwy
ze spichlerzem plonów,
wielki jak za Jagiellonów.

- „Bądźcie odważni’
niech was własny cień nie przeraża,
a będziecie bliżej ołtarza.

- „Bądźcie mądrzy”
mądrością ojców i matek,
a osiągniecie szczęścia dostatek.

- „Zachowajcie siłę i jedność ducha”,
a nie pokona was żadna zawierucha.

- „Wspierajcie się wzajemnie”,
a otrzymacie pomoc od Boga przeze mnie.

- „Jeden drugiego brzemiona noście”
i o kolejne proście.

- „Ja was szukałem.
Dziś wy przyszlście tu do mnie”.
Mówiąc te słowa w godzinie śmierci
cieszył się ogromnie.

- „Zachowajcie waszą tożsamość”

"Pamiętajcie bohaterów, męczenników za
wiarę"
a dokona się niebawem,
że hasło : "Bóg - Honor - Ojczyzna -
będzie naszym prawem".

- „Europa zbudowana jest na fundamentach
chrześcijańskich.
Ale europejskie chrześcijaństwo to nie nostalgiczne
zapatrzenie się w przeszłość,
tylko misja do spełnienia”.
Ale to dla „nowoczesnych” Europejczyków
trudne jest do zrozumienia.

- „Niech zstąpi Duch Twój!
Niech zstąpi Duch Twój!
I odnowi oblicze ziemi.
Tej Ziemi!”.
Niech więc każdy tego słucha
i przygotuje swoje serce
na przyjście Świętego Ducha.

Jan Fiedurek



Tryptyk Rzymski - medytacje

1. Zdumienie

Zatoka lasu zstępuje
w rytmie górskich potoków
ten rytm objawia mi Ciebie,
Przedwieczne Słowo.
Jakże przedziwne jest Twoje milczenie
we wszystkim, czym zewsząd przemawia
stworzony świat...
co razem z zatoką lasu
zstępuje w dół każdym zboczem...
to wszystko, co z sobą unosi
srebrzysta kaskada potoku,
który spada z góry rytmicznie
niesiony swym własnym prądem...
– niesiony dokąd?

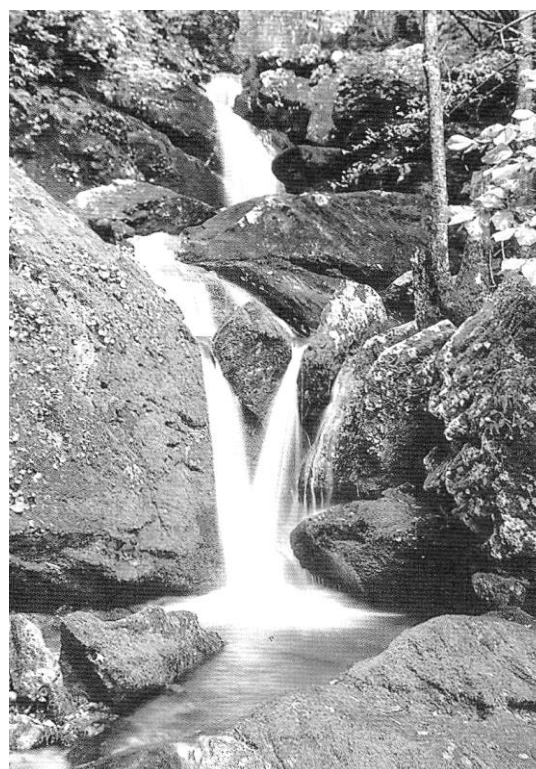
Co mi mówisz górski strumieniu?
w którym miejscu ze mną się spotykasz?
ze mną, który także przemijam –
podobnie jak ty...
Czy podobnie jak ty?
(Pozwól mi się tutaj zatrzymać –
pozwól mi się zatrzymać na progu,
oto jedno z tych najprostszyc zdumień.)
Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół
i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku
– lecz zdumiewa się człowiek!
Próg, który świat w nim przekracza,
jest progiem zdumienia.
(Kiedyś temu właśnie zdumieniu nadano imię
«Adam».)

Był samotny z tym swoim zdumieniem
pośród istot, które się nie zdumiewały
– wystarczyło im istnieć i przemijać.
Człowiek przemijał wraz z nimi
na fali zdumień.
Zdumiewając się, wciąż się wyłaniał
z tej fali, która go unosiła,
jakby mówiąc wszystkiemu wokoło:
«zatrzymaj się! – masz we mnie przystań»
«we mnie jest miejsce spotkania
z Przedwiecznym Słowem» –
«zatrzymaj się, to przemijanie ma sens»
«ma sens... ma sens... ma sens!»

2. Źródło

Zatoka lasu zstępuje
w rytmie górskich potoków...
Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść do góry, pod prąd.
Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj,
wiesz, że ono musi tu gdzieś być –
Gdzie jesteś, źródło?... Gdzie jesteś, źródło?!
Cisza...
Strumieniu, leśny strumieniu,
odsłoń mi tajemnicę
swego początku!
(Cisza – dlaczego milczysz?
Jakże starannie ukryłeś tajemnicę twego po-
czątku.)
Pozwól mi wargi umoczyć
w źródlanej wodzie
odczuć świeżość,
ożywczą świeżość.

Jan Paweł II



Utwory poetyckie

Cierpienie

Często cierpienie uczuć
mierzy się słupkiem rtęci
podobnie jak ciepło
powietrza lub ciała -
a przecież trzeba inaczej
wykrywać ich wielkość...
(lecz ty zanadto jesteś osiłą
swoich spraw).

Gdybyś zdołała pojąć ze osiłą tych
spraw nie jesteś a Ten co nią jest,
też nie znajduje miłości -
gdybyś zdołała to pojąć.

Po cóż jest serce ludzkie?

Temperatura wszechświata i serce ludzkie -
i rtęć.

Bojaźń, która leży u początku

O jakże jesteś związane miejsce mojego mijania
z miejscem narodzin...
Zamysł Boga spoczywa w twarzach prze-
chodniów,
a głębia jego podąża za tokiem powszednich
dni -
Obsuwając się w śmierć, odsłaniam oczekiwa-
nie
i oczy utkwione w jedno miejsce
i w jedno zmartwychwstanie,
jednakże wieko ciała zamykam i pewnik jego
rozpadu
powierzam ziemi.
Ty wschodzisz nad nią powoli i zamysł Twój
nadal zrównywasz z powierzchnią każdego
dnia
oraz z cieniem przechodniów na ulicach
popołudniową porą... w ulicach naszego mia-
sta
pod zmierzch...
Ty, Boże!
Ty Jeden możesz ciała nasze odebrać ziemi z
powrotem!

Myśli człowieka

Nazwiska nie wymieniaj.
Zwiąż z jakimkolwiek "ja" to wszystko,
co się otwiera i zamyka pod tchnieniem ust,
to wszystko, co czasem umiera w klimacie

serca,
co chodzi za człowiekiem po całych dniach,
co światło w noc przemienia i ciepło w mróz -
to wszystko.
Żyją ludzie
i rodzą się pokolenia niosąc wraz z sobą ra-
miona, gwoździe i dziwny uraz.
Wciąż się od Ciebie odsuwa,
a nie oddziela się ziemia -
więc rośnie w prostych myślach i niespodzia-
nych konturach.
Tak nie dorastać do ludzi,
nie dorastać do różnych ludzi,
których prawda, zawisa nade mną jak konar
smutnego drzewa.
A przecież wciąż próbuję i nieraz nawet się
trudzę,
i jeden profil rozumiem - ten właśnie, który
opiewam.
Nie dość jednakże niosę i nie dość ciężary
dziele.
Nie dość, a myślę "zanadto", ileż razy myśle
tak.
Nazwisko moje zamilcz.
Nie pozwól mi szukać siebie.
Niech ślady moich stóp w własnej myśli za-
wiewa piach.

To Przyjaciół

To Przyjaciół.
Ciągłe wracasz pamięcią
do tego poranka zimą.
Tyle lat już wierzyłeś,
wiedziałeś na pewno,
a jednak nie możesz wyjść z podziwu.

Pochylony nad lampą,
w snopie światła wysoko związanym,
nie podnosząc swej twarzy, bo po co -
- i już nie wiesz, czy tam, tam daleko wi-
dziany,
czy tu w głębi zamkniętych oczu -

Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz drzenia,
oprócz słów odszukanych z nicości -
ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,
które będzie całą treścią wieczności.

ks. kard. Karol Wojtyła

Polecając *Echo Ewangelii* Ks. Ryszarda Winiarskiego

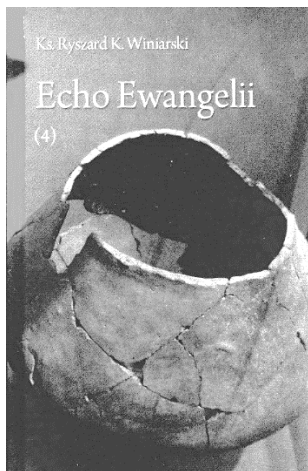
Eugeniusz Wilkowski

W grudniu ubiegłego roku ukazał się czwarty tom *Echa Ewangelii*, Ks. Pralata Ryszarda Winiarskiego, aktualnego proboszcza parafii w Dorohusku. Czytelnik otrzymał kolejny zbiór esejów, które powstały jako wyraz podjętego trudu odczytywania Słowa Objawionego. Już wyraz plastyczny okładki, na której zamieszczony został posklejany garnek gliniany (kontekst archeologiczny), kieruje naszą uwagę w czasy sprzed dwóch tysięcy lat, w ziemski okres działalności Chrystusa. Posiada również i głębszą symbolikę, stawia przed nami pytania, czy obraz starego naczynia nie jest odbiciem stanu naszej duszy, czy również nie jest ona na tyle popękana, posklejana, co ów garnek, z miejscami, których nie można już zrekonstruować? Naczelnym przesłaniem Autora jest nieustanne przypomnienie nam faktu o stałej obecności Syna Bożego, wszak nie dla wszystkich jest to oczywiste, a u innych niedostatecznie postrzegane. Opowiadanie się za Chrystusem rodzi określone skutki, przede wszystkim nakłada obowiązek przyjęcia Jego nauczania. Pełnią dojrzałego chrześcijaństwa byłoby przyjęcie owego depozytu bez żadnych wątpliwości, zahamowań, wahań, pytań, w bezgranicznym zaufaniu Temu, który przez Ojca został posłany, aby każdego z nas zbawić. Teksty ks. R. Winiarskiego należy odbierać jako katechezy, wpisane w odczytywanie pięknego Chrystusowego przesłania. Ów wysiłek, naturalnym kontekstem, wpisuje się w dzieje starotestamentalne. Po tę lekturę spokojnie może sięgać również osoba niewierząca, ale przygotowana do odbioru kultury łacińskiej, której filarami jest zarówno tradycja judaistyczna, jak i chrześcijańska (obok spuścizny greckiej i rzymskiej). Ten tom po prostu należy wziąć do ręki, by poznać charakter rozważań Autora, znaczony rysem drogi neokatechumenalnej, ale nieustannie odnoszący się do poszukiwań uniwersalnych, tak bardzo potrzebnych współczesnemu czytelnikowi.

Żeby uchwycić pełniejszą więź z omawianym tomem, warto podać kilka informacji o jego Autorze. Ks. R. Winiarski swoje teksty – wiersze, felietony, eseje, artykuły – publikuje od ponad dwudziestu lat. Dotąd były one zamieszczone na łamach różnych pism i nie tylko katolickich.

Zakładam, że Autor na bieżąco aktualizuje bibliografię swoich prac. Bardziej zauważalną formą – z uwagi na charakter – stają się wydawane zbiory wierszy, felietonów, esejów. Zauważalnym ich rysem jest troska o stronę edytor-ską. Są to tomy zszywane, oprawione w twarde okładki, ze starannie przygotowaną oprawą plastyczną. *Echo Ewangelii* ukazało się jako czwarty tom *Echa*, a czternasty, gdy uwzględnia się wszystkie dotychczasowe publikacje. Jest to zatem dorobek już znaczny, zasługujący na baczniejszą uwagę. W przestrzeni piszących ks. R. Winiarski należy do osób znanych i czytanych, choć czytelnikowi nie proponuje tekstów łatwych, więcej, *nie głaszcze* go. Równocześnie podejmuje poważne wyzwanie głoszenia rekolekcji, co jawi się odrębnym, bardzo ważnym rozdziałem. W przekazie katechetycznym – podobnie w swoich poszukiwaniach twórczych – obok duchowości drogi neokatechumenalnej, najchętniej odwołuje się tradycji judaistycznej, Ojców Pustyni, charyzmatu Sióstr Jezusa Miłosiernego. Obserwując twórczość ks. R. Winiarskiego należy zauważyć również rysy narodowej refleksji, wskazujące na potrzebę powrotu do tożsamości kulturowej i politycznej narodu (szczególnie jest to widoczne w wierszach). Słowo drukowane często przyobleka się w rodzaj katechezy, ale przede wszystkim trzeba odczytywać je jako wyraz poszukiwań Autora, Jego relacji z tradycją chrześcijańską, ale też wewnętrznego sporu o właściwe odczytanie Słowa Objawionego. Ks. R. Winiarski rozumie trudne wyzwania, przed którymi staje współczesny człowiek. Jego rozważania, poszukujące żywego kontaktu z Stwórcą, posiadają głęboki wymiar antropologiczny. Częstym punktem wyjścia, ale i źródłem czerpania inspiracji w podejmowanym dyskursie, staje się przestrzeń historii. Wydaje się, że najlepiej czuje się w czasach ziemskiej wędrówki Chrystusa. Ten okres, naturalnym porządkiem, nałożył potrzebę poznania dziejów wcześniejszych, starotestamentalnych (bagatela, obejmujących blisko dwa tysiące lat), ale i – wszak chrześcijaństwo rozwijało się – znajomości kolejnych stuleci, skupiając się na nauczaniu Ojców Apostolskich, Ojców Kościoła, życiu pierwszych mnichów, którzy prowadzili życie samotne lub w niewielkich zgromadzeniach na pustyni. To oni dali podstawy piśmiennictwu i myśli wczesnochrześcijańskiej. Oczywiście, ks. R. Winiarski odwołuje się do dziedzictwa i innych stuleci, w

tym czasów współczesnych (nauczanie papieży). Tak odczytuję zanurzenie się w pulsie dziejów ks. R. Winiarskiego.



W ową przestrzeń poszukiwań Autora należy wpisać najnowszy, czyli czwarty tom *Echa Ewangelii*. Każdy z zamieszczonych esejów poprzedzony został fragmentem *Ewangelii*. Czytelnik zatem najpierw spotyka się ze Słowem przekazywanym przez Boga, by dopiero po tym wkroczyć w obszar rozważań piszącego. Kościół jest jednością, ale w Jego ramach wypracowane zostały rysy znaczone określoną formacją. Inaczej kształtuje się duchowość franciszkańska czy karmelitańska, swój rys posiadają dominikanie czy jezuita, inaczej rozkładają się akcenty w ramach Akcji Katolickiej, a inaczej w Kółkach Różańcowych. Owa różnorodność, w istocie prowadząca ku temu samemu celowi, stanowi o bogactwie Kościoła, o jednym, ale przekazywanym w różnej formie, zaproszeniu człowieka *na ucztę*. Ks. R. Winiarski opowiada się za przekazem wprost, niejednokrotnie ostrym, przeszywającym głębię serca, ukazującym słabe strony człowieka, znaczone egoizmem, pychą, niemocą, lenistwem, także – na co zwraca uwagę Autor – intelektualnym. Może rodzić się pytanie, czy każdy jest przygotowany do przyjęcia owego zaproszenia w takiej formie, przy takiej warstwie semantycznej? Tak przygotowana forma zaproszenia może (powinna?) być kierowana do wątpliwych, poszukujących, czy już raczej osób bardziej dojrzałych formacyjnie? Czy jednych i drugich? I inny kontekst rodzących się pytań. Człowiek niejednokrotnie swoje wybory znaczą małościowością, w swoim życiu doświadcza upadków, ale i powstawania z nich, po prostu jest w drodze. Czy – uwzględniając powyższe – radykalnie należy wymagać od niego pełni znamion dojrzałości, czy może trzeba rozumieć dochodzenie do tego stanu w – nieraz długim i złożonym – procesie?

Odczytywanie przez ks. R. Winiarskiego Słowa Bożego wpisane jest w radykalizm chrześcijański. Należy bezspornie przyznać Autorowi rację, że takim powinien być każdy chrześcijanin, stale kierujący się ku dojrzałości, a zatem nie godzący się na żadną relatywizację. Powinnością chrześcijanina jest znaczenie swojej postawy konsekwencją, znajomością Słowa Objawionego, zasad z Niego płynących, wiernością, odwagą, gotowością stałego dawania świadectwa. Tymczasem – jeszcze raz zwróćmy uwagę – człowiek w swoim istnieniu dotyka skończoności, ograniczoności, wyboru postaw łatwiejszych, dystansu wobec zbyt wymagających. Nie jest moją intencją usprawiedliwianie stanu *skoro jesteś letni, i ani gorący, ani zimny*, po prostu myśl swoją kieruję ku strukturze egzystencjalnej człowieka, takiej, jaką ona jest. W tym momencie odwołam się do słów papieża Franciszka, z Jego najnowszej adhortacji apostołskiej: *Nie żąda się od nas, abyśmy byli niepokalani, ale raczej żebyśmy zawsze wzrastali, żyli z głębokim pragnieniem czynienia postępów na drodze Ewangelii i nie opuszczali rąk* (nr 151). Lektura tych tekstów – z *Echa* i papieża – zmusza do refleksji, a jeżeli tak, to i rodzi powyżej zarysowane pytania. Nie jestem w stanie udzielić na nie odpowiedzi, one po prostu rodzą się i muszą je wyartykułować. Naprawdę nie chcę, aby teksty papieskie, filozofów, Ks. R. Winiarskiego, teologów kupowano, otrzymywano, ale w mniejszym zakresie brano je do ręki. Bardzo chciałbym, aby one były czytane, więcej, studiowane, komentowane, przeżywane, wywołały dyskusje, refleksje, czy stawały się zaczynem pisania.

Przedkładane są opinie, że rozważania ks. R. Winiarskiego nie są wpisane w formę dysput teologicznych. Nie wiem, czy posiadają jednak tych znamion, wszak dotyczą podstawowych wartości życia religijnego. Na pewno pisane są innym językiem, stylem, ale intencja ich jest zbieżna z rozprawami teologicznymi. Autorowi *Echa Ewangelii* zależy na skutecznych narzędziach ewangelizacji, inni powiedzą – nowej ewangelizacji. Z tą intencją podejmuje dzieło głoszenia rekolekcji, katechez. Taką samą rolę pełni pisarstwo ks. R. Winiarskiego. W jakimś sensie staje się ono dopełnieniem głoszonego Słowa (a myślę, że i w znacznym zakresie wymiaru konfesjonalu), ale równorzędnie, a może nawet przede wszystkim, staje się wyrazem postawy Autora, Jego wewnętrznej potrzeby pisania, poszukiwań, otwartości na dialog zarówno ze Stwórcą, jak i z człowiekiem. Ks. R. Winiarski posiada szczególny dar stawiania pytań. Nie zawsze na nie udziela odpowiedzi. Na ile czyni

to świadomie, a na ile sam staje przed odpowiedzialnością za sposób odczytywania? Wydaje się, że determinującymi stają się obydwie przesłanki. Trudno bowiem, stając wobec Nieskończoności, nie dostrzegać tylko ludzkiego odbioru. Pomimo powyższych konstatacji, jawiących się pytań, teksty ks. R. Winiarskiego są bardzo interesującym przekazem, jeżeli nawet nie zgadzamy się z jego formą, literalną konstrukcją.

Eseje ks. R. Winiarskiego dotyczą różnych form ludzkiej aktywności, a co za tym idzie, odpowiedzialności za nie. Pojawia się problem pieniądza, *mamony*. Kwestia ta jest tak stara, na ile odległy jest czas wejścia w użycie tego środka, jako ekwiwalentu wymiany, czy zapłaty za pracę. Kolejne pokolenia wpadały w pułapkę tego instrumentarium. Czy dzisiejsze są wolne od tej formy zależności? Czy jesteśmy w stanie *ocalić w sobie niewinność wobec niego*? Pozostajemy po stronie prymatu zasad czy owej *mamony*? Kreślmy jasne drogi swego życia czy przyjmujemy zgnięte kompromisy, w imię pełniejszej miski soczewicy, nawet wówczas, gdy owa miska wcale nie jest mała? Czynimy to prywatnie, czy również w przestrzeni publicznej, gorączkowo szukając alibi? Nieco dalej, po przełożeniu kilkunastu kartek, dotykamy szkicu, w którym Autor przestrzega przed zgorzeniem. I to w podwójnym rozumieniu: nie ulegać zgorzeniom, ale i nikogo nie gorszyć. Zgorzenia mamy strzec się niczym ognia. Łatwo przychodzi nam wskazywać na inne osoby, tymczasem najgorszym źródłem zgorzenia może być tkwiące w nas. Pociągnąłeś Drogi Autorze za drażniące sznurki, zatem może otwierać się puszka Pandory. Proszę pamiętać, że ocieranie się o nią mogą wywoływać nie tylko kolejne teksty, ale już – na wstępie – ich tytuły, np. *Próżność i utrata wiarygodności*. Czy ten zabieg nie ociera się o rzucanie wyzwania, prowokacyjnego wręcz? To nic, że po tym pojawiają się bardzo trafne oceny, w tym przypadku stanowisk, tytułów, godności, ludzkiej próżności, właśnie nimi wyzwalaanej. Autor bardzo słusznie sytuuje je w cywilizacji bizantyjskiej, obcej duchowi kultury łacińskiej. Tymczasem jakże często stają się

obecne w naszym życiu, choć pochodzą z innego kręgu cywilizacyjnego. Jaką złożonością jawią się podnoszone kwestie?

Wydaje się, że podjęty styl przekazu Autora po prostu należy zaakceptować, przyjąć takim, jakim on jest. Niewątpliwie pogłębia go rys drogi neokatechumenalnej, ale staje się też i środkiem ekspresji, wywołania pewnych emocji, by skłonić czytelnika do refleksji. Nie bez wpływu na przekaz słowa, w tym drukowanego, ma silna osobowość Autora, Jego indywidualizm. Dusza artysty, twórcy znaczone jest – mniej, czy bardziej określoną – specyfiką wnętrza, poszukiwań, przyjętego stylu przekazu. W tym przypadku przypadłość ta nakłada się na formację kapłańską, która z racji otrzymania święceń, skierowana zostaje do pracy ewangelizacyjnej. Czy twórczość, osoby konsekrowanej, należy dzielić na wyrastającą z istoty powołania i na będącą głosem głębokich poszukiwań twórczych? Ks. R. Winiarski pozostanie kapłanem, ale i poetą, eseistą, felietonistą, po prostu twórcą. Analizując Jego pisarstwo, nie można zapominać, że jest poetą. Poezja jawi się jako tworzywo o szczególnej subtelności i sposobie przekazu. Jestem przekonany, że to ks. R. Winiarski jako poeta stale podpowiada ks. R. Winiarskiemu piszącemu inne teksty. Pytania poety przyjmują postać pytań katechisty, rekolekcyjisty, eseisty. Te dwa wymiary tej samej osoby – jak sądzę – należy zauważać. Teksty ks. R. Winiarskiego przepojone są głęboką troską o człowieka, jego kondycję egzystencjalną. Tym doskonale wpisują się w antropologię chrześcijańską, podejmującą przecież owe zagadnienie w perspektywie uniwersalnej. Z tych racji polecam je nie tylko osobom wierzącym, przyjmującym teistyczny porządek świata i człowieka. One skłonią do poszukiwań każdą myślącą osobę. W przestrzeni dialogu należy pozostawać otwartym na każdego, chcącego uchwycić sens życia, wszak człowiek musi egzystować jako osoba, a to znaczy, że winien postrzegać istotę swej egzystencji. W takim dyskursie treści przekazywane przez ks. R. Winiarskiego z całą pewnością staną się zauważalne.

Grzech fałszywego świadectwa

ks. Ryszard Winiarski

Spór o prawdę należy do najistotniejszych sporów w kulturze. Być może jest sporem pierwotnym, ważniejszym od jakichkol-

wiek innych, zwłaszcza politycznych czy ekonomicznych, które niestety zdają się dominować. Spór o prawdę jest w gruncie rzeczy sporem o pamięć i tożsamość. Jest pytaniem: Kim jestem i kim jest ten drugi? Jako kto spotykam się z nim? Co jest fundamentem naszych relacji i ku czemu

te relacje nas prowadzą? Jeśli dokona się zakłamanie w którymś z tych punktów, wszystko będzie konsekwencją tego kłamstwa pierworodnego. W teologii spór o prawdę wyraził się pytaniem jakie zadał św. Anzelm z Canterbury: „*Cur Deus homo - dlaczego Bóg stał się człowiekiem?*”

Pierwsze kłamstwo w ustach człowieka pojawiło się bardzo dawno temu. Było swoistym alibi dla kłamstwa, które stanowiło istotę usłyszonej pokusy: *Na pewno nie umrzecie! Ale wiecie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło.* (Rdz 3,5). Obietnica okazała się iluzją, ale konsekwencje jej przyjęcia już nie. Bardzo często, najprawdziwsze iluzje wywołują do bólu prawdziwe skutki. Jednym z nich jest to, że człowiek nie umie żyć i trwać w prawdzie, gdy okazuje się, że ma ona swoją cenę. Pociągnięty do odpowiedzialności mężczyzna kłamie, nie oszczędzając nawet najbliższej istoty, jaką bez wątpienia jest wtedy niewiasta. Zamiast przyznać się do swoich czynów, mówi co zrobiła kobieta. Zajmuje się złem popełnionym przez kogoś, bez elementarnego wręcz wejrzenia w zło popełnionego przez samego siebie.

Innym rodzajem kłamstwa jest odpowiedź Kaina. Gdy Bóg pyta: *Gdzie jest brat twój, Abel?* – bratobójca odpowiada: *Nie wiem. Czy jestem stróżem mego brata?* Kain najwyraźniej chce zakłamać swój horyzont i co gorsza, chce uciec przed Bogiem. W jednym z języków biblijnych (greckim) słowo prawda brzmi ALETHEJA. Składa się z *alfa privativum* będącego zaprzeczeniem i przymiotnika LETHOS, które znaczy tyle, co ZAPOMINAĆ. Prawdą jest to, co uratujemy przed zapomnieniem; co odważymy się pamiętać; z czego nie zrezygnujemy mimo presji i możliwych komplikacji. Prawdą jest to, co wypowiemy, gdy inni udają, milczą, przemilczają lub gdy kłamią.

Obowiązek mówienia prawdy ciąży na każdym człowieku i nie wynika on tylko z przekonań religijnych. Co prawda, religia i duchowość, należą do najmocniejszych źródeł ludzkich powinności, ale nie każdy chce odwoływać się do religii. Jest jeszcze sumienie, prawo naturalne i umowa społeczna. Świadomie wymieniam w takiej kolejności by wskazać na prymat ludzkiego sumienia. Angielski kardynał, konwertyta, błogosławiony John Henry Newman w liście do księcia Norfolków pisał: *Gdybym miał, co zresztą mało prawdopodobne, wznieść toast za religię, piłbym go za papieża, ale najpierw za sumienie, a dopiero potem za papieża.* Trudno o lepszy pomnik

wystawiony potędze sumienia przez człowieka, który przeszedł długą wędrówkę od wspólnoty ewangelikalnej, przez święcenia i posługę w kościele anglikańskim, do godności kardynała Kościoła, któremu przewodzi Następca Piotra. Co prawda, list był głosem w sporze wokół dogmatu o nieomyślności papieża, ale niezależnie od tego kard. Newman, ma własne doświadczenie życia w prawdzie i uznania poznanej prawdy.

Każde kłamstwo działa przeciwko człowiekowi choć skala możliwych skutków jest różna w różnych przypadkach. Jeśli człowiek kłamie na spowiedzi, popełnia świętokradztwo. Szko dzi więc praktycznie sobie, choć zawsze nawet najbardziej ukryty, intymny grzech ma wymiar społeczny. Jeśli jednak kłamie w sądzie, może spowodować niesprawiedliwy wyrok. Nawet podwójnie niesprawiedliwy: zarówno wtedy, gdy sąd skaże niewinnego jak i wtedy, gdy ułaskawi winnego. Kłamstwo zaczyna wtedy zataczać kręgi, niczym kamień rzucony do wody. Wpływa na zachowania obrony, prokuratora, sędziego, oskarżonego, innych świadków itp.

Istnieje kłamstwo w nauce. Nie mówię tu o sytuacji niezawinionej, wynikającej z braku poznania. Np. w systematyce Karola Linneusza było opisanych zaledwie kilka tysięcy gatunków, gdy tymczasem samych owadów mamy udokumentowanych muzealnie ponad milion gatunków a różne źródła podają, że od 5 do 30 mln gatunków owadów nie zostało jeszcze opisanych naukowo. Czy więc Linneusz kłamał? Nie! Tylko tyle wiedział, bo wtedy mógł wiedzieć tylko tyle. Nie wprowadził więc intencjonalnie w błąd ani swoich uczniów ani innych badaczy. Ale dzisiaj, gdyby ktoś głosił jego poglądy zostałby uznany za naukowego kłamcę lub co najmniej za ignorantę.

Faktem jest, że popełnia się mnóstwo kłamstw naukowych. Kłamstwa w naukach przyrodniczych i medycynie często polegają na uzasadnianiu genetycznym. Niektórzy, jeśli nie mogą wyjaśnić przyczynowości, bardzo łatwo lokalizują przyczynę w genach. W naukach społecznych wystarczy błędna metodologia lub ujęcie problemu w kluczu statystycznym, by można było dokonać manipulacji. Jedne sondaże i badania opinii publicznej są argumentem i punktem wyjścia do decyzji prawno-ustrojowych, inne są zuchwale, bo przecież nie wstydliwie, przemilczane. Nawet powielane uogólnienia, stereotypy mogą mylić, wprowadzać w błąd czyli w świat kłamstwa.



Michał Anioł – Wygnanie z raju

Kłamać może historyk negując lub pomijając niewygodne dla siebie lub innych fakty. Pisząc historię wedle zamówienia czy wręcz na zlecenie aktualnie rządzących partii, zacierając granicę pomiędzy obiektywnym faktem a subiektywnym komentarzem. A nawet samo wykorzystywanie „momentu dziejowego”, nastrojów społecznych, kampanii wyborczej lub zamieszania w polityce globalnej. Przykładem kłamstwa w imię prawdy może być, dzika bo wybiórcza, lustracja życia publicznego w Polsce. Dzika bo dotycząca tylko pewnych środowisk, pewnych osób, przeprowadzana w pewnym celu, przez pewnych ludzi. Lustracji zostali poddani tylko niektórzy politycy, tylko niektórzy duchowni, tylko niektórzy dziennikarze, tylko niektórzy pracownicy służb specjalnych, tylko niektórzy artyści. Agenturalność, współpraca, archiwa stały się przedmiotem swoistej transakcji: „władza za cenę prawdy”. W polskim parlamencie długo nie mogła powstać odpowiednia ustawa, skutecznie torpedowana z lewa i z prawa. W międzyczasie trzebiono archiwa, chorowali i umierali świadkowie i sprawcy, powstało kryterium przedawnienia, paraliżujący wielu strach przed prawdą o sobie samych i pragnienie spokoju społecznego za wszelką cenę. Media, które nadają sobie przymioty wyroczeni oraz przywilej nietykalności w imię wolności słowa, stały się przestrzenią wielu kłamstw. Poczucie bezkarności zachęca do neodpowiedzialnego języka. Kłamstwo publiczne ma ogromną siłę rażenia. Jest nie tylko zwykłym pomówieniem, ale może dokonać prymitywnego linczu, niszczyć czyjąś wiarygodność i autorytet. Weźmy fałszywy i wielokrotnie powtarzany pogląd, że księża nie płacą podatków? Nikt nie lubi

podatków. Wszyscy wolelibyśmy, żeby ich nie było. Wszyscy mamy pokusę, żeby nie płacić. Gdy klóćmy się o ich wielkość i ściągalność, łatwo ulega się populizmowi, tworzy stereotypy i plotki. Takim stereotypem jest powszechny pogląd, że księża nie płacą podatków.

Przyjrzyjmy się faktom. Najlepiej jest odpowiedzieć na własnym przykładzie. Jako proboszcz parafii płacę trzy różne podatki. Pierwszy zryczałtowany w wysokości 188 zł miesięcznie do Urzędu Skarbowego. Wielkość ryczałtu określa ustawa i przepisy wykonawcze. Drugi podatek to tzw. poduszne, czyli „podatek od duszy” lub jak kto woli od każdego wiernego zameldowanego na terenie parafii, niezależnie, czy ktoś jest praktykujący czy nie. Podatek określony przez Kurię Metropolitalną wynosi - 131 zł miesięcznie. Trzeci podatek wynika z prawa diecezjalnego i pozostaje w parafii. Od tzw. stypendiów mszalnych każdy ksiądz oddaje 20% na utrzymanie parafialnych pracowników - organisty i kościelnego, a od ofiar z pogrzebów, ślubów i chrztów aż 40% dochodu. Podobnie rozliczany jest wikariusz parafii. Dodatkowo wikariusz, na podstawie dekretu abpa J. Życińskiego, odprowadza 15% poborów katechetycznych na potrzeby formacji młodzieży i ministrantów. Wszyscy widzą, że księża zbierają pieniądze, ale niewielu dostrzega, jak wiele pieniędzy wraca do wiernych w wykonanych pracach, remontach czy inwestycjach. Jeśli więc ktoś mówi, że księża nie płacą podatków, to pomawia i składa fałszywe świadectwo przeciwko bliźniemu swemu, bo ksiądz też bliźni.

Szczególnie niebezpiecznym kłamstwem jest to, które dotyczy wspólnoty Kościoła, narodu czy państwa. Bardzo trudno identyfikować

się ze wspólnotą łzoną i ponizaną, której ktoś przypisuje niepopelnione winy lub wyolbrzymia jej słabości. Trudno wychować następne pokolenia w szacunku do takiej wspólnoty i zachęcić do budowania jej wielkości.

Kłamstwo w przestrzeni medialnej domaga się zadośćuczynienia, czyli powiedzenia publicznie prawdy. Również zwykła plotka mówiona przy piwie lub kawie, domaga się zadośćuczynienia. Niezależnie kto pada jej ofiarą.

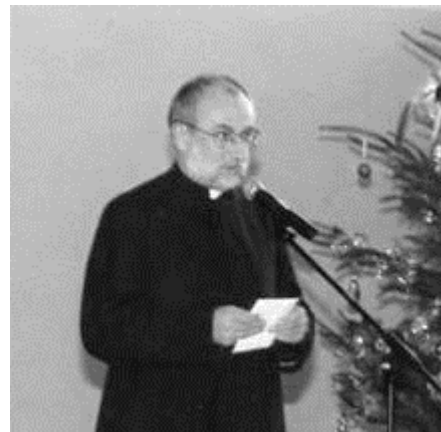
Ale o wiele ważniejsze jest mówienie prawdy sobie i bliźnim. Dworzanie zabijają króla nie tylko wtedy gdy uczestniczą lub tworzą spiski, ale także wtedy, gdy okłamują panujących, gdy mówią im pochlebstwa i gdy utrzymują wokół aurei nieomyślności i wyjątkowości. Większość z nas nie potrzebuje pochlebców ani dworzaków, by stworzyć fałszywy obraz siebie. To jest kłamstwo największe i najtrudniejsze do pokonania.

Ks. Prałat Tadeusz Kawala – kapłan z wizją Kościoła i narodu

Eugeniusz Wilkowski

Od pewnego czasu rodziła się we mnie myśl, aby napisać kolejny tekst o śp. Ks. Prałacie Dziekanie Tadeuszu Kawali. To już upływa pół dekady od Jego zejścia z tego świata. Pojawia się zatem okoliczność dyscyplinująca. Nie będę ukrywał, że niniejsza decyzja została przyspieszona biogramem, zamieszczonym w II części *Encyklopedii Chełma*. Nie jest moim zamiarem podejmować, w jakikolwiek sposób, recenzji tej publikacji, ale przy lekturze biogramu poczułem głęboki smutek, przechodzący wręcz w ból. Ta nietuzinkowa osobowość, pełna dynamizmu, z czytelnie zarysowaną indywidualnością, doskonale odczytująca zagrożenia dzisiejszego świata, nie może pozostać potraktowana szablonowo, rysem kronikarskiego zapisu. O wielkości śp. Ks. T. Kawali nie przesądzały stanowiska i tytuły, o których publicznie potrafił wypowiadać się z przekąsem i przekorą, przytaczając werset *O cześć, wam, książęta, hrabiowie, prałaci*, ale właśnie przymioty ducha. To one wyznaczały przestrzeń Jego osobowości, poszukiwać, konstrukcji systemu wartości. Pisząc o śp. Ks. T. Kawali nie można nie zauważać Jego patriotyzmu, żywego, otwartego na całe nasze dziedzictwo, rozumienia racji stanu narodu i państwa, a równocześnie umiejętności dostrzegania praw innych nacji. To wszystko, we wskazywanym biogramie, nie ujrzało najmniejszej egzemplifikacji. Przygotowany tekst jest suchy, chłodny, krótki, nie ukazujący pulsu jestestwa Tego kapłana. Zgadzam się z uwagą, że nie od tego są biogramy, ale nie mogą też nie uwzględniać tego, co stanowiło o istocie formacji duchowej i intelektualnej (w kilku podstawowych zdaniach, pomijam tu staranność przygotowania bi-

biografii). W wielu kwestiach, z śp. Ks. T. Kawalą, można było się nie zgadzać, ale nie można nie zauważać Jego niepowtarzalności, sądzę, że w rysie biograficznym także.



Intencją niniejszego tekstu jest nie tylko przypomnienie skali *zakorzenia* śp. Ks. Prałata w dziejach Ziemi Chełmskiej, ale także wpisanie tego szkicu w cykl poświęcony osobom Solidarności. Intencję tę podejmują z pełną świadomością, jestem bowiem przekonany, że gdyby Ks. T. Kawala żył, na takie ujęcie otrzymałbym pełne przyzwolenie. Jego pełniejsze zetknięcie się z fenomenem Solidarności miało miejsce podczas pracy w parafii Krasnobród. Jednym z aresztowanych w Chełmie w 1984 r., w ramach największej akcji chełmskiego *aparatu bezpieczeństwa*, był Marek Pasieczny. Po wyjściu na wolność, podjął decyzję o wyjeździe do Krasnobrodu. Ks. T. Kawala, wówczas wikariusz miejscowej parafii, stosunkowo szybko zorientował się, z jaką postawą i niedawnymi doświadczeniami przybył Marek. To od tego czasu datuje się, jeżeli nie przyjaźń, to niezwykle serdeczna więź pomiędzy ks. wikariuszem a przybyłym

ekstremistą z Chełma. Nigdy nie pytałem, jak często Marek był pośrednikiem w dostarczaniu *bi-buły* ks. Tadeuszowi. Sprawą bezsporną pozostaje, że ks. T. Kawala miał do niej stały dostęp. Część mógł otrzymywać od kolegów kapłanów, bowiem wśród młodszych księży stale była ona przekazywana z *rąk do rąk*. W części na pewno otrzymywał ją od Marka. Istotniejszym rozdziałem jawią się wszczynane wówczas dyskusje, o ruchu Solidarności, szansach i zagrożeniach tamtej dekady. To one stawały się głównym *zwornikiem* spotkań. Marek w nich jawił się ze znaczącą porcją doświadczeń polskiego najnowszego *liberum conspiro*, a ks. Tadeusz z pełną otwartością na te idee. Obydwaj lubili dyskutować, więcej, wszczynany dyskurs obu ożywał. Należy wczuć się w specyfikę tamtego okresu. W połowie dekady lat osiemdziesiątych podnoszenie sprawy niepodległości Polski nie należało, nawet w sferze dyskusji, do motywów często podejmowanych. Szanujący się publicyści, samodzielni pracownicy uniwersyteccy, pisarze nie wskazywali, że epoka komunizmu ma się ku końcowi. Po prostu zostaliby wyśmiani. Jedynie niepoprawni *marzyciele z conspiracy* pisali teksty o potrzebie budowania podmiotowości wewnętrznej, wierząc, że wolność nieuchronnie musi pojawić się. Ta ówczesna *niepoprawność* przekazywana była tekstami powielanymi na powielaczu, lub metodą sitodruku, nie zawsze czytelnie wykonana, a przez innych czytana raczej w ukryciu. To ta lektura stawała się przedmiotem długich wieczornych, czy nawet nocnych, dyskusji, jak wówczas określano *nocne Polaków rozmowy*. Ks. T. Kawala traktował je bardzo poważnie, to one ostatecznie kształtowały Jego opowiedzenie się po stronie nurtu niepodległościowego w polskim myśleniu historycznym i politycznym. Dzisiaj nie zawsze chcemy o tym pamiętać, ale Solidarność stawała się poważną szkołą odpowiedzialnego myślenia w kategoriach narodu i państwa. Wynoszone doświadczenie z solidarnościowego dyskursu skutkowało w treściach kazań ks. Kawali. Coraz częściej pojawiały się w nich wątki narodowe. Najpełniejszy wyraz znalazły one podczas pracy duszpasterskiej w Chełmie. Stale, obok ogłoszeń parafialnych, przypominał o ważnych rocznicach narodowych, kilkoma zdaniem przybliżał przypomniane zdarzenia, znaczenie ich w dziejach narodowych.

Każda epoka historyczna niesie szanse, ale i zagrożenia. Wielkimi pozostają te narody, które potrafią je odczytywać. Ks. Prałat wielokrotnie zwracał uwagę na ten aspekt. Autentycznie cieszył się odzyskaną niepodległością po

1989 r. Nigdy nie podejmował prób pomniejszenia w tym procesie znaczenia Solidarności, ale równocześnie z bólem mówił o marnowanych szansach, niepodjętych wyzwaniach. Był świadomy, że w warunkach demokratycznych pęknięcie obozu Solidarności było nieuchronne, jednak na dłuższą metę nie można było utrzymywać, że pomiędzy poszczególnymi nurtami w Solidarności nie ma różnic. Nurt chadecki niósł potrzebę respektowania sprawiedliwości społecznej, czyli utrzymania tego, co przynależne jest człowiekowi, z racji tego, że jest człowiekiem. Zupełnie inaczej kwestię tę postrzegał przybierający na sile nurt liberalny. Wyraźnie w dobie przemian zatracany był duch solidarności ludzkiej, troski o człowieka, w tym w rozumieniu socjalnym, a przybierał na sile ekonomizm. Ks. Prałata głęboko niepokoił wdzierający się liberalizm w sferze społecznej, a przede wszystkim etycznej. Naturalnym porządkiem system wartości Ks. T. Kawali osadzony był w porządku ponadczasowym, a poprzez prawo naturalne odbijającym się w naturze człowieka. Jeżeli tak, to nie jest rzeczą ludzką ów porządek zmieniać. Tymczasem, na naszych oczach wyrastało szereg *falszywych proroków*, którzy na swoich *sztandarach* zaczęli wypisywać takowe dążenia. O ile Księdza mniej dziwiły działania owych *proroków*, jednak był świadomy ich dążeń, to zupełnie nie mógł zrozumieć rodaków, bezkrytycznie przyjmujących lansowane hasła. Wielokrotnie stawiał pytania, co się stało z Polakami? Czy musi być takie pokłosie ogłupiającej epoki komunizmu?

Ks. T. Kawala zawsze był świadomy *marketingowych* zabiegów polityków, stąd starał się zachowywać stały dystans wobec nich. Nie znał, że nie posiadał orientacji w geografii politycznej danego kwartału czasowego. O, nie, posiadał doskonałe wyczucie, swój krytyczny osąd. Z niezwykłą łatwością odkrywał ich płytkość myślenia, brak troski o dobro publiczne. Równocześnie rozumiał, że otrzymywali mandat w wolnych wyborach, zatem byli akceptowani przez wyborców. Nigdy jednak nie kupił swoim autorytetem, czy nawet godnością, wobec nich. Wielokrotnie byłem świadkiem *twardych* rozmów z piastującymi wysokie stanowiska. Nie szukał *zgniłych* kompromisów, nie przyjmował postawy *uległości*. Zawsze pozostawał przy nakreślonym wcześniej stanowisku. Konsekwencja Ks. Prałata musi zostać zauważona i podkreślona. Wielu deklaroowało swoją otwartość wobec wartości chrześcijańskich, Księdzu jednak same deklaracje nie wystarczały. Żądał świadczenia postawą. Nie raz

byłem świadkiem egzekwowania tego, co ujawniało się poprzez indywidualne wybory, a nie werbalne deklaracje.

Szczególną relacją znaczył swój stosunek do Chełma i Ziemi Chełmskiej. Wyznaczała ją przede wszystkim przestrzeń dziedzictwa tej ziemi. Bez znajomości dziejów Kościołów wschodnich, głównie katolickiego Kościoła wschodniego, tej relacji nie da się odczytać. Fascynował Go fenomen pokojowego współistnienia katolickich Kościołów, wpisany w kulturę tutejszego ludu, z jego zwyczajami, kulturą materialną. Ten czas został jednak przekreślony, wówczas wyjątkowego znaczenia nabierały martyrologiczne rozdziały, zarówno w trakcie kasaty tego Kościoła, jak i podziemnego trwania. Ten okres określał solą tej ziemi. I zaraz stawiał pytanie, ale czym staje się sól, jeżeli nie jest odczytywany jej smak, znaczenie? Nie ukrywał, że współczesne zapominanie o tym niezwykłym dziedzictwie, niezależnie od przesłanek, powodów tego zjawiska, rodziło w nim olbrzymi żal. Powiadał, że nie rozumie chełmian, stąd często stawiane pytanie, dlaczego nie potrafią tej przestrzeni wpisać w znaki swego historycznego trwania. Na Podlasiu – akcentował – przyjęto ten wymiar jako rys swojej tożsamości, a tu? Te wątki często były podejmowane. W ten sposób kreśląc swój stosunek do tutejszego dziedzictwa pozostawał otwarty na dzisiejsze Kościoły wschodnie. Nie jest prawdą, że pozostając pod wpływem Ich bogactwa, zapominał o swojej tożsamości.

Pisząc o śp. Ks. T. Kawali nie można pominąć Jego zainteresowań kulturą ludową, odczytywaną z pozycji etnograficznych, czy – w szerszym kontekście – antropologii kulturowej. Ponadto interesował się historią sztuki. To wszystko należało do pogłębionych studiów. Wystarczyło przejrzeć bibliotekę, ileż w niej było pozycji z zakresu tej problematyki. W kontekście tych dociekań, poszukiwań, rodziły się Jego refleksje dotyczące inspiracji religijnych w rozwoju kultury. Religia i kultura spotykają się w człowieku, w jego naturze. Relacja ta mobilizuje człowieka do odpowiedniego działania i do odpowiedniej postawy w stosunku do Stwórcy, do siebie i otaczającego świata. Wskazywał na inspiracje religii w architekturze, rzeźbie, malarstwie, poezji, muzyce. Kilka razy byłem świadkiem, łączenia tych przestrzeni tworzenia, podczas objaśniania wewnętrznych fragmentów katedry lwowskiej. Najtrwalsze, najpiękniejsze i najwartościowsze prace powstawały z inspiracji religijnej. Lwi Gród stawał się tego namacalnym dowodem. Kolejnym obszarem inspiracji – ak-

centował – stała się filozofia, w tym filozofia kultury. Ks. Prałat pięknie śpiewał, ileż razy, podczas pobytu na Kresach, dane mi było słuchać przepięknych dumek, wyłaniających się z odległych stuleci. Wyraźnie podkreślał, że kultura powinna troszczyć się o podstawowe dobra osoby ludzkiej. Używał określenia *prawdziwa kultura*, a za taką uważał tę, która broni godności i wolności człowieka, która wypowiada się przeciwko jego zniewoleniu i manipulowaniu nim. Specjalną rolę kulturze wyznaczał wobec narodu. To ona nadaje mu bytowość i przynależność społeczną. Staje się tym, co jednoczy i spaja jednostki w naród. Kultura staje się – podnosił – podstawą tożsamości i suwerenności narodowej. Z tych racji z ubolewaniem wskazywał na relatywizację kultury, na odchodzenie od kultury wyższej, na rzecz masowej, *otępiającej, disco polowej*.



Akceptował każdą formą aktywności, która upominała się o zachowanie dziedzictwa, postrzeganego nie tylko jako dzieje polityczne, ale całą przeszłość kulturową, z wszelką formą tworzenia. Tym należy tłumaczyć Jego obecność podczas przeglądów kolęd i pastorałek, pieśni ludowych, otwieranych wystaw, konkursów poetyckich. Jeżeli dzisiaj, szczególnie po obchodach rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego, możemy pełniejszym głosem ukazać dzieło stawiania pomników chwały powstańcom 1863/64 roku (w latach 2002 – 2006), to nie wiem, czy możliwe byłoby ukazywanie owych przedsięwzięć, gdyby nie zaangażowanie śp. Ks. Prałata. W decydujących chwilach, gdy pojawiał się brak zrozumienia u dzierżących władzę, a zatem i dysponujących finansami publicznymi, pojawiał się Ks. T. Kawala. I nie udawał się po to, aby tylko wykonać gest, bo nie wypadało umyć rąk, ale z podejmowanego pośrednictwa

nigdy nie wychodził na tarczy. Argumenty dzielił na te, które wypowiada się w ciszy gabinetu, ale w zanadrzu miał i te – gdy pierwsze okazywały się nieskuteczne – które należało wyartykułować publicznie, nawet z odpowiednim komentarzem. Po prostu, miał cywilną odwagę upominania się o elementarną przyzwoitość, o to, co w społeczeństwie obywatelskim nazywa się troską o zachowanie podstawowych standardów. Nie można również nie zauważać obywatelskiego rysu osobowości Ks. T. Kawali. Troska o zachowanie przejrzystości struktur społecznych, państwowych, była ważnym wyrazem Jego postawy. Dzisiaj tylko niewdzięcznicy mogą o tym wyrazie zapominać.

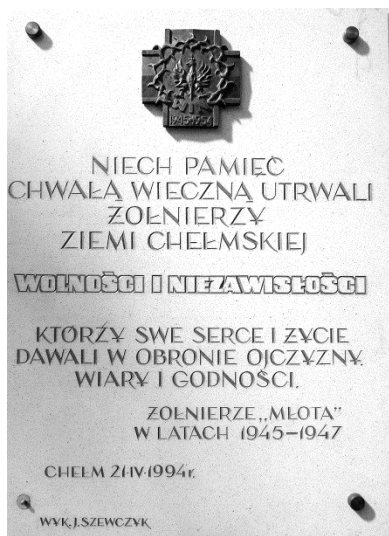
Zaznaczyłem, że niniejszy szkic powstaje w cyklu osób związanych z Solidarnością. Upraszczając relacje może ktoś zapytać, a przecież Ks. Prałat nie był członkiem Związku. Nie na tym polega rzeczywisty związek z danym ruchem, nurtem, formacją. Z fenomenem Solidarności pozostawała zapewne więź emocjonalna, ale przede wszystkim ideowa i to ona pozostaje zwornikiem postrzegania Go jako osoby identyfikującej się z tym ruchem. Podniosę jedynie niektóre ideały tegoż fenomenu, z którymi jednoznacznie utożsamiał się Ks. Prałat. Dzięki pokojowej solidarnościowej rewolucji wybiliśmy się na niepodległość, o której Ks. Dziekan zawsze mówił z najwyższym szacunkiem i ładunkiem emocjonalnym (niejednokrotnie wyrażanym poezją). W wymiarze tego świata pozostawała świętością, a służba ziemskiej ojczyźnie jawiła się podstawowym imperatywem codziennych wyborów. U Ks. Tadeusza Kawali było to bezsporne, nie podlegające żadnej relatywizacji, a wobec tych, którzy tego nie rozumieli, potrafił używać mocnych słów. To Solidarność upominała się o obowiązywalność elementarnych standardów etycznych w życiu społecznym. Powinny one pozostawać poza jakimikolwiek sporami. Musi być na nie zgoda wszystkich nurtów politycznych. W ramach owego przekonania muszą pozostać uszanowane podstawowe wartości, a wśród nich godność osoby ludzkiej. O ten aspekt życia indywidualnego i zbiorowego Ks. Dziekan bardzo często upominał się. Postawy egoistyczne i opozycje interesów nie mogą uderzać w dobro wspólne, zawsze posiadające wymiar ponadjednostkowy. Solidarność stała się ruchem rewindykacji zasad sprawiedliwości społecznej (czym innym pozostaje skala realizacji tej zasady). Konkretyzacja tego postulatu należy do podstawowych praw człowieka. Państwo wyzbyte tych zasad przestaje być państwem prawa. Zawsze, ilekroć ze strony Solidarności podnoszone były głosy upominające się o

poczucie sprawiedliwości społecznej, znajdowały zrozumienie, więcej, poparcie ze strony Ks. Dziekana. Solidarność podjęła wysiłek na rzecz budowania społeczeństwa ludzi aktywnych, przez to wolnych i świadomych swoich wyborów. Z tych racji z wielką troską patrzył na polski system edukacyjny, którego przecież nikt nie zwolnił z wysiłku pozostawiania jednym ze źródeł budowania duchowej i intelektualnej samodzielności obywateli. Równocześnie dostrzegał, że ten system coraz bardziej staje się sparalizowany. Wyraźnie podnosił, że do sfery obywatelskiej należą struktury zorientowane na ugruntowanie wartości w rodzinie, wspólnotach religijnych, stowarzyszeniach, działalności gospodarczej. Wreszcie zbieżnymi stawały się kategorie trwania narodowego. Dostrzegał te obszary życia, które po okresie przełomu nadal były spychane na margines. Z wielkim zatroskaniem mówił o potrzebie zachowania tożsamości narodowej, w przestrzeni której dostrzegał miejsce kultury wyższej, ale też niezwykle silnym głosem upominał się o szacunek i troskę kultury ludu, na naszych oczach niszczonej przez kulturę masową. Procesy te odbierał bardzo boleśnie.

Wreszcie, Ks. Prałat przyjmował zaproszenia na każde spotkanie poświęcone ukazywaniu dziejowego znaczenia ruchu Solidarności. Doskonale rozumiał, że wpisanie jej etosu w narodową tożsamość staje się ważnym wspólnym zadaniem. Nigdy polskości nie postrzegał w zadekretowanych granicach, ona pozostawała przestrzenią dynamiczną, w której było miejsce zarówno na podniosłość, dumę, ale też refleksję o upadkach, nawet zdradzie, przy stałej otwartości wobec innych. Historycznie sięgał do dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Odnoszę wrażenie, że Chełm nie docenia Jego wizji rozwoju chrześcijaństwa, podobnie i narodu. Czyżby zbyt dużo wymagał, a może jest to wyrazem tego, że raczej nie lubimy indywidualności, że zadawaliśmy się przeciętnością i że ona zajmuje miejsca na piedestale? Przedkładany tekst jest efektem składania w całość elementów z wielu wypowiedzi, długich dyskusji, zaobserwowanych reakcji, postawy znaczonej różnymi okolicznościami. Jego ziemski bieg znaczony był poważnymi wyzwaniem, wpisywanymi w pogłębioną refleksję o Stwórcy, Kościele, polskości. Ze naszej strony niniejszy szkic staje się kontynuacją podjętego dyskursu, o tej nietuzinkowej osobowości, z pierwszego numeru „Powinności”. Czy dorastamy do tego, aby temu kapłanowi przygotować większą, książkową publikację?

Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno – Kombatanckiego (2)

Jan Paszkiewicz



Tablica pamięci żołnierzy Zrzeszenia „WiN” ziemi chełmskiej – Chełm, Bazylika Narodzenia NMP (1994 r.).

Jedyny na terenie obwodu chełmskiego – wchodzącego (obok krasnostawskiego i włodawskiego) w skład Inspektoratu Rejonowego „Chełm” – oddział zbrojny „WiN” funkcjonował od 4 VII 1945 do honorowego ujawnienia w Wojsławicach 16 III 1947 r. pod dowództwem komendanta rejonu I. (Rakołupy – Wojsławice – Krzywiczki) pchor./ppor./por. Henryka Lewczuka ps. „Młot”, który do końca września 1945 r. utożsamiał się raczej z Ruchem Oporu Armii Krajowej (nazw „NIE” czy DSZ nie słyszał wówczas w ogóle – por. Jan A. Paszkiewicz, *Wychodzenie z mroku*, „Tygodnik Chełmski ZWIERCIADŁO”, nr-y 28 i 29 z 8 i 15 VII 1992 r.).

Jerzy Masłowski, historyk od lat zajmujący się badaniem zagadnienia, do najważniejszych akcji oddziału zalicza: rozbicie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Hrubieszowie i uwolnienie kilkudziesięciu więźniów politycznych we współdziałaniu z innymi oddziałami „WiN” i UPA (27/28 V 1946 r.); wykonanie wyroku na staroście chełmskim Stefanie Flisie, kierującym działaniami wymierzonymi w podziemie niepodległościowe i legalne a opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe w Chełmie

(16 VI 1946 r.); przejęcie kasy pułkowej podczas transportu z Hrubieszowa do Chełma w Lesie Pobołowickim (19 IX 1946 r.); uwolnienie aresztowanego rannego oficera wywiadu rejonu I. ppor. Stefana Winiarczyka ps. „Wyrwa” ze szpitala przy ul. Hrubieszowskiej w Chełmie (24 X 1946 r.); rozpraszanie grup propagandowych przed referendum w czerwcu 1946 i wyborami do sejmu w styczniu 1947 r.; rozbrojenie placówek Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej w Leśniowicach gm. Rakołupy i Husynnem gm. Turka na przełomie 1946 i 1947 r. oraz starcia z ekspedycjami karnymi PUBP z Chełma w obronie miejscowej ludności. W prezentacji multimedialnej *Chełmscy „żołnierze wyklęci” – wybrane sylwetki. Na podstawie dokumentów płk. [?] Henryka Lewczuka „Młota” i dokumentów IPN (...)* w r. ub. zamieścił mini-biogramy (na ogół ze zdjęciami) 4. inspektorów chełmskich AK-„WiN” 1944-47, 5. komendantów obwodu, 6. komendantów rejonu I., 10. oficerów oddziału „Młota” (w tym, nie wiedzieć czemu, poległego 18 V 1945 r. w Lesie Sajczyckim ppor. Wacława Witnickiego ps. „Kos” z oddziału mjr. „Fali”) i 28. jego żołnierzy,

a ponadto 7 zdjęć z lat 1946-47 i 5 reprografii dokumentów z nim związanych.

Według źródeł ubekich „Młot” ujawnił się z 34. żołnierzami oddziału i 74. członkami z placówek (w Rakolupach, Krzywiczkach, Wojsławicach i Żmudzi). Na liście Stanisława Maślanki ps. „Legenda” (obecnie mjr WP w st. spocz. – Honorowy Prezes Inspektoratu) z kolei figuruje blisko 100. żołnierzy, którzy przeszli w różnych okresach przez oddział. Liczba powiązanych z nim ludzi, zakonspirowanych na placówkach, natomiast szacowana była przez UB na około 1000 (podaję za J. Maślowskim). Spośród podkomendnych „Młota” przy życiu pozostaje już tylko 4. – 2. jego kolejnych zastępców (ówcześni ppor. ppor. M. Niedzielski we Wrocławiu i S. Maślanka w Warszawie) oraz 2. żołnierzy (Roman Matejski ps. „Skała” w Zakopanem i Wacław Prystupa ps. „Piskorz”, obecnie kpt. WP w st. spocz. – Wiceprezes Inspektoratu, w Chełmie).

W kronice Koła Chełm ŚZŻAK istnieje pod datą 2 IV 1992 r. zapis: *Ustanowiony został Inspektorat Stowarzyszenia „Wolność i Niezawisłość” w Chełmie. Obecny był na zebraniu organizacyjnym por. Mieczysław Niedzielski ps. „Grot”, przedstawiciel Zarządu Gł. WiN. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był Zenon Lewczuk [niedawno zmarły najmłodszy brat „Młota”]. Potwierdzają ten fakt*

protokół i lista obecności członków-założycieli na zebraniu w ówczesnej siedzibie PSL „Solidarność” przy al. Marsz. J. Piłsudskiego 11 A oraz dokumenty pochodne zachowane w archiwum Inspektoratu. Według relacji J. Maślowskiego 10 V 1992 r. – po Mszy św. w Bazylice Narodzenia NMP – odbyło się kolejne zebranie (tym razem już z osobistym udziałem „Młota”), na którym zatwierdzono nazwę i zainaugurowano oficjalnie działalność Inspektoratu. Prawdą jest jednak, że w okresie przejściowym nazw używano różnych. 10 IV 1994 r. powołano wreszcie Autonomiczny Inspektorat Województwa Chełmskiego, który 21 III 1999 r. – już jako Inspektorat Chełmski – znalazł się w strukturach Obszaru Wschodniego z/s w Lublinie. Jego sztandar, poświęcony 14 VI 1998 r. w Bazylice Mariackiej na „Górcze”, przekazany został 20 IV 2007 r. ZSO nr 6 im. K. Janczykowskiego w Chełmie. Kolejnymi Prezesami Zarządu byli: Mieczysław Szczepanik ps. „Orzeł” (1992-96), Bronisław Tokarz ps. „Lot”, „Cichy” (1996-2001) i Jan Kowalczyk ps. „Mały” (2001-12).

Przed 20. laty (21 IV 1994 r.), w trakcie obchodów Święta Zrzeszenia „WiN” Ziemi Chełmskiej, odsłonięto i poświęcono w Bazylice tablicę pamięci jego niezłomnych żołnierzy (po lewej stronie od wejścia głównego – por. Zbigniew Lubaszewski, *Pomniki i tablice pamiątkowe Chełma*, Chełm 2009, s. 55-56).

Ks. Andrzej Bojarski 1815 – 1879 - cz. 1

ks. Henryk Kapica

Ks. Andrzej Bojarski, syn Wojciecha i Anstazji Kulisiewiczów, urodził się w Hrubieszowie 8 lutego 1815 roku w rodzinie pochodzenia mieszczańskiego. Ukończył nauki w Szkołach Wydziałowych w tymże mieście. Od roku 1833 do roku 1838 ukończył filozofię i teologię w Seminarium Lubelskim. Dnia 1 maja 1838 roku został wyświęcony na kapłana w Lublinie. Przez władze diecezjalne został skierowany do pracy duszpasterskiej w charakterze wikariusza do Krasnegostawu. Dnia 3 lutego 1854 roku biskup lubelski Wincenty a Paulo Pieńkowski zamianował ks. Bojarskiego na Podziekana Krasnostawskiego. Dziekan dekanatu ks. Karol Boniewski, proboszcz z Fajslawic, piśmem z dnia 25 lutego poinformował o tej nominacji księży kondekanałnych. W cztery lata później, 01 lutego 1858 roku, zostaje powołany na

Dziekana Dekanatu Krasnostaw . W 1843 został administratorem parafii w Krasnymstawie, a w 1858 proboszczem po odnowieniu erekcji parafii. Władze państwowe powierzyły także Ks. Bojarskiemu opiekę nad szkołami, w których sam osobiście uczył dzieci i młodzież zasad moralnych i katechizmu. Pomimo, że Kościołowi car odebrał prowadzenie szpitali i przytułków dla biednych, to w naszym mieście Ks. Andrzej został wybrany na członka Rady Opiekuńczej Powiatu Krasnostawskiego.

Gorliwy duszpasterz

Na podstawie wielu materiałów archiwalnych naszej krasnostawskiej parafii z czasów duszpasterzowania ks. Andrzeja Bojarskiego, trzeba już na początku stwierdzić, że był on duszpasterzem wyjątkowym, niezwykle gorliwym i niezwykle dynamicznym. 23 lata w Krasnymstawie – całe życie kapłańskie do chwili aresztowania – wypełnione było modlitwą,

służbą Bożą w kościele, troską o swoich parafian, a także o kapłanów podczas posługi wicedziekana i dziekana.

W naszej świątyni codziennie ks. Bojarski sprawował Mszę św. o godzinie siódmej trzydzieści czyli Prymarię. Niezwykle bogaty był program nabożeństw w każdą niedzielę. O godzinie siódmej sprawowana była poranna modlitwa Kościoła zwana Jutrznia, po niej Msza św. Prymaria i Suplikacje zanoszone przed Boży Tron. Następnie śpiewano Godzinki do NMP i Różaniec. Różaniec połączony był ze Mszą św. o godzinie jedenastej. Na jej początku była Aspersja (pokropienie wodą święconą, która miała przypominać każdemu jego chrzest i obowiązek życia chrześcijańskiego), a po Mszy św. procesja i pacierz odmawiany z ludem. Po procesji odprawiano Mszę św. zwaną Sumą, z kazaniem. Ta Msza św. odprawiana była naprzemiennie przez administratora parafii, czyli Ks. Bojarskiego i księdza wikarego. Po południu o godzinie trzeciej śpiewano godzinki do Niepokalanego Poczęcia NMP, następnie gromadziły się dzieci na naukę katechizmu i pacierza. Na zakończenie dnia pańskiego śpiewano Nieszpory. Podobnie było we święta.



Artur Grottger – Pochód na Sybir

Ksiądz Bojarski sprawował także wiele Mszy św. za swoich parafian, a zwłaszcza za dobrodziejów. Co tydzień odprawiał Mszę św. wotywną ku czci św. Anny. Była to tradycja jeszcze od króla Jagiełły, który stworzył prebendę (fundację) ku czci Św. Anny, wystawiając kościółek na rozstajach dróg do Zamościa i Hrubieszowa i instalując kapłana, aby się modlił za króla i Ojczyznę. Po zniszczeniu tegoż kościoła, być może podczas najazdu kozackiego, fundację Św. Anny odnowił biskup Mikołaj Świrski budując kaplicę drewnianą ku Jej czci na cmentarzu kościelnym obok katedry, którą konsekrował w dniu 3 sierpnia 1670 r. i która została później gdzie indziej przeniesiona, jak podaje Niesiecki.

Co kwartał ks. Bojarski sprawował Mszę św. z kazaniem w intencji Miasta ku czci Św. Agaty, która była patronką naszego grodu i 26 Mszy św. rocznie, czytanych, za dobrodziejów kościoła krasnostawskiego.

Sprawował ks. Bojarski także opiekę nad bractwami, które działały przy kościele parafialnym, a było ich dwa: Różańca św. i Szkaplerza. Pobudzał braci i siostry do życia wg Ewangelii i reguł bractwa, do modlitwy i dawania świadectwa o Jezusie wobec bliźnich.

Szczególnie ks. Administrator dbał o nabożeństwa solenne, przypadające w odpusty, których w parafii było sześć: Czterdziestogodzinne Nabożeństwo, ku czci MB Różańcowej, Szkaplerznej, Św. Agaty, Św. Franciszka Ksawerego i dedykacji Kościoła. Odpusty te miały bardzo szeroki oddźwięk nie tylko w parafii, ale nawet w Polsce i były odnotowywane w prasie ogólnopolskiej. Dla przykładu podajemy za Kurierem Warszawskim z 1846 roku nr 59 - 02 III opis odpustu z racji Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa obchodzonego tuż przed Wielkim Postem: *Dzisiejszy Pasterz X. Andrzej Bojarski poświęcony Ludowi, którego myśli, uciechy, a nawet nadzieie, są różne od świata tego, w którym możni żyją; Kapłan ten, który z wiarą w nim żyjącą przy każdej sposobności gorliwie oznajmia i wypełnia rozkazy dobroczynne; roku bież: z całą okazałości urządził porządek 40-godzinnego Nabożeństwa. Już od rana w Niedzielę Zapustną za każdym wybiciem godziny, Dzwon zwoływał Lud, który przez całe 3 dni uciech zbytkowych tu się ich wyrzekł, napełniał tylko Świątynię i szukał opowiadania nauki zbawiennej, uwielbianej przez niego iako rękojmię bezpieczeństwa i zbawienia, a objawianą płynną wymową Kaznodziei przybyłych z okolicy. Muzyka wojskowa pod dyktando Kapelmistrza P. Kotz, przez całe Nabożeństwo wykonywała najcelniejsze dzieła kościelne. Młodzi zaś Amatorowie usposobieni przez rzeczonego Kapelmistrza, pięknymi głosami każdą Mszę wielką z podziwieniem Słuchaczy odśpiewali. Ostatniego dnia Zapust o godz: 10-tej wieczorem, w Krasnymstawie nie było żadnej zabawy, a mieszkańcy słuchali kazania Kanonika X. Karola Boniewskiego (pisownia oryginalna).*

Ta sama gazeta w roku 1861 Nr 249 opisuje przebieg odpustu zorganizowanego przez Ks. Bojarskiego ku czci Matki Bożej Różańcowej: *Dnia 6 października b.r. w starożytnym Kościele Parafialnym Krasnostawskim odbył się odpust N.M.P Różańcowej. Już w Wigilię dnia tego, przybywały kompanie z odległych nawet parafii, bo kilka mil drogi, na czele swoich proboszczów, dla uczczenia tej uroczystości. Nabożeństwo odbyło się z całą świetnością religijną. Sumę celebrował Ks. Alipi Kałużyński, przeor księży Augustianów Krasnostawskich, w czasie której Ks. Faustyn, Kapucyn z Lublina, przemówił*

do zgromadzonych pobożnych. Po sumie przy 5-ciu Ołtarzach wystawionych na rynku miasta otoczonych około 12-tu tysiącami zebranych ludu z różnych okolic, śpiewane były Ewangelie święte. Kompanie przybyłe z Parafii: Chełma, Rejowca, Gorzkowa, Krupęgo, Łopiennika, Surhowa, i Żulina, przyjmowane były przed miastem przez samego Proboszcza Krasnostawskiego Ks. Andrzeja Bojarskiego, Kanonika Lubelskiego. Wieczorem dnia tegoż otrzymana smutna wiadomość o zgonie naszego Arcybiskupa Ks. Fijałkowskiego zadała okrutny cios sercom tutejszych mieszkańców i pokryła grubą żałobą.

Tenże Kurier Warszawski z 22 czerwca/4 lipca 1854 roku Nr 170 opisuje jeszcze inną uroczystość, a mianowicie Boże Ciało: *Jak we wszystkich znaczniejszych miastach dzień BOŻEGO CIAŁA z największą solennością bywa obchodzony, tak i miasto Krasnystaw w każdym roku, a osobliwie w bieżącym, było uczestnikiem solennego obchodu tej Uroczystości. Już od godziny 6-ej rano, mnóstwo ludu z różnych okolic, na tak świetne Nabożeństwo zgromadzało się, a począwszy od 7ej do 11ej, MSZE Śte tak przez miejscowe Duchowieństwo jak i przybyłe, w Kościele Parafjalnym odprawiane były. O godzinie 11ej ramo W. JX. Damian, ex Prowincjał Zgromadzenia XX Bernardynów, w asystencji tegoż Zgromadzenia, odprawił MSZĘ Śtą Wielką; w czasie której z pożytkiem Duchownym i rozczuleniem do łez przemówił do obecnych słuchaczy, znany w tutejszej okolicy Kaznodzieja, W JX. Bojarski Kanonik, Vice Dziekan, Rządca Kościoła w Krasnymstawie. Ten to szanowny Kapłan, stara się od początku przybycia do nas, szczególniejszą okazałością uświetniać Nabożeństwa nasze; o! bo chwala BOZKA, jest najpierwszym jego zajęciem, przez co powszechny u Paraffjan i w Obywatelstwie w okolicy, zjednął dla siebie szacunek. Są mu również wielką pomocą w gustownym urządzeniu Kościoła w ozdoby, i w zaprowadzeniu śpiewów Religijnych, przez uczniów miejscowej Szkoły, wybornie wykonywanych, WW. JJXX, Wikariusze tutejsi Pestrakiewicz i Zgodziński, którzy z gorliwością i zamiłowaniem temu się poświęcają. Przy urządzonych czterech kaplicach w obszernym i pięknym rynku miasta, odśpiewane zostały po MSZY Wielkiej, cztery EWANGELJE Śte, przez Duchowieństwo w bogate ornaty Kościelne przybrane, a miejscowa muzyka wykonała cztery dzieła Religijne, umyślnie na ten dzień przez W. Paprockiego, utalentowanego Kapelmistrza, wyexekwowane. Uczennice Szkoły w bieli przybrane, w czasie Processji sypały kwiaty przed N. SAKRAMENTEM, niesionym przez Celebrującego; podpory zaś baldakinu unoszone były przez miejscowych Urzędników Sądowych i Administracyjnych, W W.: Izdebskiego, Włodarskiego, Bokiewiczat i Kattelbacha; asystowali zaś Celebrującemu, W W.: Żelkowski i Dąbrowski.*

Na zakończenie tego rozdziału, który tylko pobieżnie, z braku dostatecznych źródeł, trak-

tuje o działalności Ks. Kanonika Bojarskiego, należy wspomnieć o wielkim jubileuszu ogłoszonym 22 listopada 1846 roku przez nowego papieża Piusa IX, który miał pogłębić wiarę w Kościele świętym. Ten jubileusz został zrealizowany w naszym krasnostawskim dekanacie w dniach 3-23 października 1847 roku. W Krasnymstawie ten Jubileusz, swoistego rodzaju misje święte, przygotował właśnie ksiądz proboszcz Andrzej Bojarski w dniach 3-5 października. Zalecano post, spowiedź św., uczestnictwo we Mszach św. i słuchanie nauk. W naszej parafii nauki codziennie przed południem i po południu głosili ojcowie augustianie, a kazania zaproszeni proboszczowie. I tak przed południem w poszczególne dni kazania głosili: ksiądz Baczyński z Tarnogóry mówił o jubileuszu, ks. Machnikowski z Częstoborowic o nawróceniu grzeszników, a ks. Hus z Gorzkowa - o wytrwaniu w dobrem, zaś po południu ks. Michalski z Surhowa mówił o spowiedzi, ks. Drewnowski z Żółkiewki - o darowaniu uraz (przebaczeniu), a ks. Dziekan Boniewski proboszcz i dziekan z Fajslawic - o pamięci na Boga. Istniejące dokumenty w Archiwum parafjalnym informują, że Ks. Bojarski głosił kazania w innych parafiach, a mianowicie: w Chłaniowie głosił dwa kazania: o nawróceniu grzeszników i powinności Panów, w Turobinie o nawróceniu grzeszników i pijaństwie, w Łopienniku i Gorzkowie - o uszanowaniu rodziców, w Fajslawicach - o pijaństwie i o kradzieży. W całym dekanacie wypowiedziano dwadzieścia jeden tysięcy ludzi. To wymowne świadectwo o wierze naszych przodków i pracowitości kapłanów.

Już z tych wyrzykowych świadectw wynika niezbie jak gorliwym duszpasterzem był ks. Bojarski, któremu na sercu leżało dobro duchowe swoich wiernych.

Ks. Bojarski dobry gospodarz

Największą troską Ks. Bojarskiego był kościół pojezuicki, który stał się, po przeniesieniu katedry do Lublina w 1826 roku, kościołem służącym parafii. Niestety, od czasu zaborów, opiekę nad nim miał sprawować dozór parafjalny podlegający władzy państwowej. Bez pozwolenia władz proboszcz nie mógł zarządzić żadnej zbiórki, która by zabezpieczała świątynię przed dezolacją. Miejscem najbardziej wymagającym troski była rotunda wznosząca się nad transeptem świątyni. Przeciekający dach, zdezelowane okna, powodowały zamakanie murów tej kopuły, widoczne były liczne spęknięcia. Ksiądz Bojarski widząc nadchodzącą katastrofę świątyni przygotował anszlag (kosztorys) prac i nieustannie kołatał do drzwi bezdusznych

urzędników, domagając się zezwolenia na podjęcie prac remontowych, ale bezskutecznie. Kościół, ostoją polskości i patriotyzmu, był pierwszym wrogiem caratu i władzom zależało raczej na jego likwidacji niż rozwoju. I tak w nocy z 20 na 21 maja 1849 roku doszło do straszliwej katastrofy budowlanej. Rotunda zawaliła się niszcząc posadzki oraz groby fundatorów, powodując także pęknięcia murów. Tuż po katastrofie w roku 1849 w raporcie przesyłanym do Konsystorza ks. Bojarski napisał: *Kościół ten po zawaleniu kopuły jest w najgorszym stanie, potrzebuje najszybszej reperacji, o którą od roku 1843 czyli od czasu zarządu probostwem Krasnostawskim przez Księdza Andrzeja Bojarskiego 36 korespondencji przeprowadzone zostały, ostatnia pod dniem 12/24 kwietnia 1849 roku do Komisji Urzędowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.* Komisja była głucha. Już wcześniej, w roku 1846, dozór budowlany powiatu, kiedy duży fragment gzymsu runął na ziemię, świątynię dla obrzędów religijnych zamknął. Wówczas borykając się z dużymi trudnościami finansowymi ksiądz z parafianami wyreperował kościółek Przemienienia Pańskiego na cmentarzu i tam przeniesiono sprawowanie liturgii. Dopiero po zawaleniu się kopuły, dozór kościoła na czele którego stał burmistrz miasta, zezwolił na rozłożenie kosztów i zobowiązał wszystkich mieszkańców do złożenia ofiary na reperację kościoła. Ksiądz Bojarski z całą energią zabrał się do pracy. Nie było jednak możliwe odbudowanie tej kopuły w dawniejszej postaci, ale w nieco skromniejszej, która przetrwała do dzisiaj. Tempo było niezwykle, bo już na odpust Św. Franciszka w roku 1850 kościół został przywrócony do użytku. Tak o tym donosił Kurier Warszawski z dnia 29 grudnia 1850 r. Nr 343: *...niezmordowana czynność miejscowego Pasterza W. JX. Andrzeja Bojarskiego, tudzież Szanownego z miejscowych Obywateli i Urzędników, złożonego Komitetu, i niesione pomimo ubóstwa wielu tutejszych mieszkańców (w skutek urzędowego rozkładu kosztów), dość liczne przez pobożnych parafian ofiary bo około 60 000 zł wynoszące, w przeciągu niespełna roku, tę wspaniałą Bazylikę z gruzów znowu podniosły, i na nowo w niej chwała PRZEDWIECZNEGO zabrzmiiała, z wielką pociechą i zasługą tych wszystkich, którzy się do tego dzieła przyczynili. Przeważnie Chrześcijaństwo należący do parafii Krasnostawskiej, około 7000 dusz obejmującej, z uszczerbkiem i poświęceniem własnego mienia, potężnym ramieniem Wiary i pobożności dźwignęli z upadku parafialną Świątynię.* Ksiądz Bojarski z wielkim rozmachem przygotował poświęcenie tej odnowionej świątyni. Aktu tego dokonał ks. Kanonik katedralny Feliks Kwiatkowski, ponieważ diecezja była bez biskupa w tym czasie (władze carskie

nie śpieszyły się z zatwierdzeniem nowego biskupa po śmierci dotychczasowego). Uroczystości trwały 3 dni, a zakończyły się wieczorem w dniu odpustu żałobnym nabożeństwem za dusze zmarłych fundatorów świątyni. Uroczystości zgromadziły tysiące Ludu z okolic, w promieniu kilku-milowym, aż 4 000 osób przystąpiło do spowiedzi i Komunii św. Ksiądz Bojarski zaprosił wielu duchownych świeckich i zakonnych. Najświętszy Sakrament z kościółka, na dawnym cmentarzu usytuowanego, uroczyście, w procesji, przeniesiono do odnowionej i poświęconej świątyni. *Słynna wymowa kaznodziejska W. JX Kanonika Walentego Baranowskiego (zatwierdzony na biskupa lubelskiego w roku 1853), tudzież innych wybranych na ten cel i wezwanych Duchownych mówców, wiele tej uroczystości dodała ozdoby.*

Nie można tutaj zapomnieć o niezwykle ważnym wydarzeniu w życiu Ks. Dziekana Bojarskiego jak i całej parafii. Otóż, po przeniesieniu katedry z kościoła św. Franciszka do Lublina, nasz kościół nie miał stałego proboszcza, a tylko administratora parafii. Dzięki staraniom ówczesnego biskupa Wincentego a Paulo Pieńkowskiego Ojciec Św. Pius IX wydał bullę 5 listopada 1856 roku, mocą której nasz kościół otrzymał nową erekcję, a ks. Bojarski został pierwszym proboszczem (prepozytem) tej odnowionej świątyni i parafii. Instalacji kanoniczej nowego proboszcza w czasie odpustu 3 grudnia 1858 roku dokonał były dziekan Ks. Prałat Karol Boniewski, Surrogat Konsystorza Diecezji Lubelskiej, w obecności biskupa sufragana Walentego Baranowskiego, licznie zebranych kapłanów diecezjalnych i zakonnych oraz wielkich rzesz ludu Bożego. Sześćdziesięciu kapłanów wyspowiadało 2000 wiernych, a biskup Walenty wybierzmował 1000 osób. Kurier Warszawski z 9 grudnia tegoż roku donosząc o tej uroczystości napisał: *Masy ludu nie tylko z własnej, ale i obcych parafii, napętniały aż do ścisłu Świątynię Pańską, która podobnego obrzędu przez tyle wieków nie była świadkiem, to też i pobożność na twarzach obecnych malowała się widocznie i radość w oczach jaśniała, że Duchowny, który swoim staraniem, upadłą Świątynię z gruzów, że tak powiem, wydzwignął, zyskał uznanie Zwierzchniej Władzy, otrzymując zaszczyt pierwszego Proboszcza nowo utworzonej parafii. Po odbytych nabożeństwie, nowo-instalowany Proboszcz, dał obiad, na którym z właściwą sobie gościnnością, przyjmował sto dwie osoby.*

Oprócz restauracji kościoła i małego kościółka na cmentarzu, ksiądz Bojarski dbał o cmentarz grzebalny zarówno stary jak i nowy, który potrzebował ogrodzenia po rewolucji roku 1830, kiedy wojsko rosyjskie spaliło całe drewniane ogrodzenie. Ponadto dla kościoła zakupił

z własnych funduszy dwa dzwony oraz wiele paramentów liturgicznych służących w odprawianiu nabożeństw.

Wydatki parafialne nie były małe. Same zobowiązania w postaci podatków, ubezpieczenia, szarwarku i innych obciążeń stanowiły poważne obciążenie dla parafii. Stąd też Ks. Bojarski wiele wysiłku wkładał, aby wyegzekwować dochody w postaci *dziesięcin, osep, kapitałów, czynszów, służebności i realności gruntowych*. Niektóre powinności wobec parafii były trudne do osiągnięcia. Domagał się także przywrócenia dawniej nadanych przywilejów, jak chociażby wolnego mlewa w młynach należących do starostwa, czy wolnego pozyskania drewna w lasach narodowych. Ten przywilej funkcjonował od czasów króla Władysława. Wolne mlewo zlikwidowali Austriacy, a car wolny wyrąb. Ksiądz Bojarski wszczął sądowy spór o te przywileje. Jeszcze inny spór dotyczył starego cmentarza (dziś ulica Poniatowskiego), na którym znajdował się kościółek Przemienienia Pańskiego. Władze carskie chciały zabrać ten cmentarz i tam wybudować szpital. Również władze nieprawnie zaanektowały dom Św. Łazarza, wybudowany niegdyś przez ks. Czulskiego, na dom dla „sług kościoła” - dla kościelnych. Władze uważały, że jest to szpital, a szpitale ukazem carskim zostały Kościołowi odebrane. Ksiądz Bojarski

stoczył wielką batalię w obronie własności kościelnej. Zbierał także dokumenty świadczące o sumach przynależnych kościołowi za czasów jezuickich, a które przepadły po rozwiązaniu zakonu, zamiast trafić razem ze świątynią do parafii. O te zapisy rozpoczął spór sądowy.



Artur Grottger – Pochód

Jak odczytujemy w archiwalnych dokumentach Pasterz krasnostawski ksiądz Andrzej Bojarski, wiele wysiłku wkładał w zabezpieczenie podstaw materialnych istniejącej parafii, zachowanie w dobrym stanie zabudowań przynależnych do parafii, zarówno tych, które służyły wiernym, kapłanom i włościanom plebańskim. Głównym źródłem utrzymania kapłanów były grunty rolne i folwark parafialny umiejscowiony za folwarkiem starościąńskim.

Dziennikarska odpowiedzialność za słowo. Rozważania i refleksje

Jacek Pomiankiewicz

Być człowiekiem to właśnie być odpowiedzialnym. To znać uczucie wstydu w obliczu nędzy, nawet tej nędzy, której nie jesteśmy winni. To odczuwać dumę ze zwycięstwa odniesionego przez kolegów. To czuć, kładąc swoją cegłę, że się bierze udział w budowaniu świata. (Antoine de Saint-Exupéry, Ziemia, planeta ludzi, Warszawa 1998).

Słowo jest elementarnym składnikiem mowy, za pomocą którego określamy wszelkie pojęcia rzeczywiste i abstrakcyjne. Pisanymi odpowiednikami słów są wyrazy. Są to stwierdzenia oczywiste, wydają się być prozaiczne, wszak słowami składanymi w mowę żyjemy na co dzień od pierwszych lat używania mowy w dzieciństwie po kres żywota ludzkiego.... Do tego jeszcze od czasów wznoszenia miasta i

wieży Babel oraz „pomieszania języków”, o czym napisane jest w „Księdze Rodzaju”, ludzie posługują się wieloma językami, dialektami, nareczkami, slangami. Obecnie na świecie używa się około 7 tys. języków.... Ale umiejętność posługiwania się słowem oraz odpowiedzialność za jego używanie ma wymiar i wartość uniwersalną, wszędzie jest jednakowo ważna i fundamentalna. Wiemy o tym wszyscy w aspekcie osobistym, rodzinnym, środowiskowym, zawodowym, organizacyjnym, politycznym w skali lokalnej, regionalnej, państwowej i globalnej...

Słowo posiada ogromną moc. Za Ewangelią św. Jana możemy powtórzyć: Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo....

Słowo, wyrazy, mowa, język ma wymiar zarówno transcendentny, sakralny, ale również czysto ludzki, utylitarny. W ogromnym, symbolicznym uproszczeniu możemy uznać, że dzieje

cywilizacji, poszczególnych państw, społeczeństw i narodów wskazują, iż słowa były początkiem czynów, decydowały o zwycięstwach, powodowały klęski i upadki ustrojów, reżimów, imperiów. Słowo często czyniło krzywdę człowiekowi, niesłusznie oskarżało, bluźnierczo poniżało i zniewalało... Słowa wyrażały niezadowolone i gniew, nawoływały do buntu i rewolucji... Ale również słowa były powiewem wolności, nadzieją, wyrażały tęsknotę, dumę i honor. Słowo było i jest nośnikiem pamięci. Zagroziło również despotom i totalitaryzmom. Ze słowem walczyło używając nożyc cenzorskich, tworzyło indeksy pism i ksiąg zakazanych. Broniono się przed słowem. Słowo mogło również budzić strach... Na świecie, w Europie, nawet nieopodal nas są jeszcze miejsca, gdzie walczy się z wolnym słowem, a reżim państwowy stosuje cały arsenał sił i środków, aby „usta społeczeństwa” nie używały określonych słów, nie łączyły ich w zdania, aby nie przenoszono myśli na słowa, bo to już staje się czynem.... Słowo może zniszczyć pojedynczego człowieka, ale także unicestwić całe zbiorowości, może też zagrozić dobru rodziny, wspólnoty, narodu.

W artykule chcę pochylić się nad kwestią odpowiedzialności za słowo używane w społeczeństwie demokratycznym i państwie prawa oraz zachęcić Czytelnika do refleksji nad rolą mediów i postawą dziennikarzy. Wszak nieustannie doświadczamy najróżniejszych doznań z tym związanych.

Wolność wyrażania opinii, której podstawowym elementem jest swoboda wypowiedzi, zajmuje szczególne miejsce w systemie praw i wolności człowieka, które są gwarantowane przez liczne instytucje światowe i europejskie. Media i dziennikarze pełnią tu ważną rolę strażnika demokracji, wolności i pluralizmu.

Postawić należy pytanie o formułę i sposób publicznego komunikowania się, o język przekazu jako narzędzie tworzenia informacji oraz przekazywania jej przez media. W tym wieloaspektowym procesie ważna jest postawa każdego z nas, ale szczególnie jest pozycja i rola dziennikarza, a więc profesjonalisty operującego słowem zawodowo. Dziennikarze mają obowiązek chronić niezależność i wiarygodność uprawianego zawodu, strzec wolności słowa i pluralizmu mediów.

Dziennikarstwo jest jednym z zawodów, które określamy jako służebne wobec społeczeństwa, a więc winno ono wypełniać szczególną misję w społeczeństwie. Podstawowym obowiązkiem dziennikarza jest poszukiwanie prawdy oraz umożliwienie każdemu człowiekowi realizacji

jego prawa do uzyskania pełnej, bezstronnej i prawdziwej informacji.

Dziennikarz powinien czuć się odpowiedzialnym za to, co powiedział, napisał, co przekazał odbiorcy, ale również za to, co będzie działało się później, co nastąpi w wyniku wysłuchania słowa, relacji, przekazu, zamieszczenia fotografii, symbolu czy wizerunku.

Prawa i obowiązki dziennikarza w Polsce, w tym także obowiązek związany z rzetelnością zawarte są w prawie prasowym, gdzie jest napisane wprost, iż zadaniem dziennikarza jest służba społeczeństwu i państwu. Dziennikarz ma obowiązek działania zgodnie z etyką zawodową i zasadami współżycia społecznego oraz w granicach określonych przepisami prawa. Jest obowiązany przede wszystkim zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podawać ich źródło. Musi także chronić dobra osobiste, a ponadto interesy informatorów i innych osób działających w dobrej wierze, które przecież okazują mu zaufanie. Dziennikarz winien również dbać o poprawność i kulturę języka oraz unikać używania wulgaryzmów.

Jako obywatele demokratycznego państwa powinniśmy wymagać od dziennikarzy prasy, radia i telewizji, jak również operatorów portali internetowych przede wszystkim przekazywania informacji o charakterze rzetelnym i ścisłym, które mają oparcie w rzeczywistych faktach. Zanim na antenie czy wizji padnie słowo powinien być spełniony obowiązek starannego wykorzystania i weryfikacji źródeł. Informacje muszą być przekazywane w dobrej wierze i w sposób zgodny z wymaganiami etyki dziennikarskiej, a więc kierowanie się szacunkiem wobec odbiorcy oraz normami etycznymi i zawodowymi. Dziennikarz dbający o swoją wiarygodność oraz uznający kanony prawdy i uczciwości musi bezstronnie relacjonować, omawiać i analizować fakty i procesy społeczne. Koniecznością jest przedstawienie ich kontekstu oraz szerokiego spectrum poglądów na ich temat, z precyzyjnym podaniem źródła przytaczanych opinii. Zadaniem dziennikarza jest umożliwienie odbiorcom poznania, zrozumienia, ale też na tej podstawie mu własnej oceny rzeczywistości.

Dziennikarzowi nie wolno manipulować informacją. Obowiązuje go skrupulatna ocena źródeł, sprawdzenie prawdziwości dostępnych informacji oraz rzetelność w ich przekazywaniu. Prowadząc dyskusję dziennikarz nie może wykorzystywać swojej uprzywilejowanej roli w

celu wpływania na jej przebieg i narzucania końcowych wniosków. Obowiązkiem dziennikarza jest wyraźne oddzielenie informacji od komentarza. Gdy wyraża własne oceny i opinie winien wyraźnie sygnalizować to odbiorcy. Wyrażone w komentarzu opinie nie mogą fałszować, zniekształcać, przeinaczać omawianych faktów. Dziennikarzowi nie wolno wprowadzać odbiorców w błąd przez sugerowanie, podkreślenia i wyolbrzymianie np. sensacyjnego charakteru wydarzeń, które nie znajdują potwierdzenia w zebranych materiale. Nie może on również przekraczać pewnych, delikatnych, ale wyrazistych granic związanych z poczuciem godności, prywatnością, moralnością. Dziennikarz przedstawiając sceny przemocy, cierpienia i śmierci powinien czynić to jedynie w szczególnie uzasadnionych przypadkach i w niezbędnym zakresie, również w poczuciu odpowiedzialności za osoby, których rzecz dotyczy. Wymagana jest więc wrażliwość, szczególna delikatność czyli właśnie po raz kolejny odpowiedzialność. W każdym przypadku dziennikarz powinien brać pod uwagę wrażliwość odbiorców, mając szczególnie na względzie niekorzystny wpływ, negatywne wzorce, zagrożenie deprawacją i inne złe konsekwencje dla dzieci i młodzieży. Dziennikarzowi nie wolno naruszać dóbr osobistych, jest zobowiązany chronić prywatność każdego człowieka. Może natomiast ujawniać szczegóły z życia prywatnego osób pełniących funkcje publiczne, ale tylko w zakresie niezbędnym do społecznej oceny ich przydatności do pełnienia funkcji lub sposobu jej wykonywania.

Obowiązkiem dziennikarza jest poszanowanie wartości uniwersalnych, kultury i tradycji narodowej, postaw i przekonań religijnych, kierowanie się zasadami tolerancji, co nie jest równoznaczne z tolerowaniem bezmyślności, prymitywizmu i głupoty. Dziennikarza obowiązuje zakaz publikacji głoszących propagandę wojny

oraz nienawiść, w szczególności narodową, religijną i rasową.

W kontekście rozważań o roli dziennikarza we współczesnym życiu publicznym interesującą lekturą jest „Kodeks etyki dziennikarskiej”, na fragmentach którego oparłem swoje rozważania. Tekst, z którym warto zapoznać się, jest dostępny choćby na portalu internetowym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (<http://www.sdp.pl/s/kodeks-etyki-dziennikarskiej-sdp>). Dodam, iż oprócz wymienionego SDP w Polsce działają również: Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej (<http://www.dziennikarzerp.pl/>), Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy, utworzone w 1991 roku, w którym członkiem Zarządu jest m.in. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski (<http://ksd.media.pl/>) oraz Stowarzyszenie Dziennikarzy im. Władysława Reymonta założone w 1998 roku przez dziennikarzy wywodzących się głównie z prasy ludowej (<http://www.stowarzyszeniedziennikarzy.pl/>).

Środki masowej komunikacji czy też przekazu społecznego określa się mianem „czwartej” władzy, choć nieco ironicznie, ale nie bez racji, mówi się, że to „pierwsza władza”, bo to ona kreuje rzeczywistość, steruje opinią publiczną, wpływa na najważniejsze decyzje etc. Miejsce mediów jest sytuowane bardzo wysoko w szeregu obok władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, gdyż siła ich jest tak wielka, że może kształtować (sterować?) społeczeństwa, narody, politykę, a jak obserwujemy, jednak nie zawsze w sposób odpowiedzialny.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa Zbigniewa Herberta: *Podstawowym obowiązkiem intelektualisty jest myśleć i mówić prawdę (...)* *Myśleć to znaczy zastanawiać się nad tym, kim jesteśmy i jaka jest otaczająca rzeczywistość. Oznacza to siłą rzeczy odpowiedzialność za słowo.* (Z. Herbert, Herbert nieznan. Rozmowy, Warszawa 2008).

Rymowane porady praktyczne na tematy dietetyczne

Życzenie

Życzę ci takiego stanu zdrowia i powodzenia,
aby medycyna nie miała. nic do powiedzenia

Palaczowi ku rozwadze

Każdy lekarz palaczowi zarzuca,
że puści z dymem własne płuca.

Zalecenie

Gdy nic nie możesz zmienić,
szkoda się złościć i rumienić,
bo to tylko hormony stresu stymuluje
i zdrowie człowieka rujnuje.

Końskie zdrowie

Jeśli chcesz mieć końskie zdrowie,
spożywaj codziennie owies.

Dieta odchudzająca

Kto odchudzać się zamierza,
niech rozpocznie od talerza.

Utrata zbędnych kilogramów

Grejfruty spalanie kalorii przyspieszają,
zbędne kg zrzucić pozwalają.

Na ból głowy

Gdy głowa boli,
jedz pokarmy uwalniające
glukozę powoli.
Także masowanie skroni

Waga porady

Porada godna polecenia
- zapobieganie zamiast leczenia.

Przyczyna

Człowiek choruje,
bo zdrowej żywności brakuje.

Nowe życzenia

Wszystkiego najzdrowszego
w dobie skażenia powszechnego.

Na miesiąc trzeźwości

„Bez alkoholu nie ma dobrej zabawy”
w tym. stwierdzeniu brak racjonalnej pod-
stawy.

Nowe barwy smaku

Napój jabłkowy
a smak bananowy.

Sztuczny kotlet

Czy od sztucznego kotleta
będzie dla smakoszy podnieta?

Waga odkrycia

Przyzna to każdy,
lepsze w kuchni odkrycie nowej potrawy
niż na niebie gwiazdy.

Kotlet z bioreaktora

Tani, ekologiczny,
mało apetyczny.

Zastrzyk urody

Na urodę metoda niezbyt zdrowa
- wcześniej implant silikonowy,
dziś toksyna botulinowa.

Kłopoty z nałogiem

Kłopoty z nałogiem miała,
jak ćma do światła za nim leciała.

Własne rezerwy zdrowotne

Wykorzystując własny potencjał zdrowia,
unikniesz pomocy z pogotowia.

Przyćmione umysły

Gdy alkohol przyćmi umysły,
prysną zmysły.

Niszczona żywność

Zamiast wyrzucać miliony ton,
przekaż ją w potrzebującą dłoń.

Najlepszy lek

Czasem lek przywróci zdrowie,
lecz często uleczy dobry człowiek.

Skażona żywność

Nie wiemy,
co jemy.

Przyczyna choroby

Chorobie wieńcowej winniśmy sami,
goniąc obsesyjnie za laurami.

**Cena zdrowia**

Dla pieniędzy tracimy zdrowie,
potem chcemy kupić nowe.

Zagrożony

Żywot ma krótki,
kto złości zamienia w smutki.

Warunek szczęścia

Do szczęścia, bez wahania,
potrzebna jest zdolność do zapominania.

Sztuczny problem

Problem sztucznie nakręcany -
legalizacja marihuany.

Zalety zdrowia

Trudno zaprzeczyć
trzeba mieć końskie zdrowie,
aby się leczyć.

Samo zdrowie

Kto probiotyki w jogurtach jada,
żadna choroba go nie dopada.

Dobra dieta

Dieta to byle jaka
bez afrodyzjaka.

Zatwardziały

Porad dietetycznych nie słucha,
dbając o stan swojego brzucha.

Wątpliwe zalety polędwicy

Choć polędwica
smakiem zachwyca,
to czyni szkodę,
płacąc za chemię i wodę.

Na zdrowe serce

Jak do tej pory,
najlepsze dla serca są pomidory.

Upadek producentów żywności

Najniżej upada,
kto wytwarza żywność
z padniętego stada.

Zdrowe jajka

Dziś jajka nie wiedząc czemu
są zdrowsze niż 10 lat temu.

Jan Fiedurek

Przestrzeń wyborów

Eugeniusz Wilkowski

Każdy z nas, codziennie, staje przed koniecznością podjęcia wyborów, różnych, o różnej skali natężenia, znaczenia, a zatem i konsekwencji. Musimy sobie uzmysłwić, że wszystkie, tego rodzaju akty - czy to nam się podoba, czy nie - zawsze pozostaną w przestrzeni ontologiczno-aksjologicznej (zagadnień dotyczących istnienia, wartości). Z tej perspektywy wyłaniać się będą pytania, czy odczuwamy potrzebę wkroczenia w świat wartości, wyłaniających się z ponadczasowego porządku? Dajemy przyzwolenie swemu duchowi na swobodne rozwinięcie skrzydeł? Czy, z różnych racji, nie będziemy w stanie zauważać takich potrzeb? Można przecież dobra materialne wstawiać w miejsce wartości, nawet tak je nazywając. Prawdą jest, że struktura naszej egzystencji jest taka, że musimy jeść, spać, zabezpieczyć podstawowe - przynajmniej na elementarnym poziomie - warunki ekonomiczne. Wyrazem postępu ducha jest także poziom kultury materialnej. Jest to bezsporne, ale czy nasza epoka - i w tym zakresie - pozwala wszystkim sięgnąć po to, co jawi się jako elementarne? Chcemy wygodniej żyć, przemieszczać się, wypoczywać, i jest to naturalne dążenie. Czy jednak troska, jedynie o tę

sferę ma wypełniać wszelkie nasze przedsięwzięcia? Spróbujmy jeszcze inaczej sformułować pytania, czy, również obok tego, żeby żyć w normalnych warunkach socjalno-bytowych, czujemy potrzebę przekroczenia płaszczyzny utylitarno - materialnej i odnajdywać swój wyraz w sferze życia umysłowo - duchowego? Czy dostrzegamy zasadność podejmowania cokolwiek sensownego? Decydujemy się iść z prądem, zgodnie z oczekiwaniami tych, którzy są obok, więcej, z reguły stanowią większości, czy wybieramy drogi samodzielnych poszukiwań, najczęściej prowadzących pod prąd? Czy wyczuwamy puls wewnętrznej potrzeby zarysowania swojej indywidualności? Wkraczamy w rytm życia publicznego, czy też nie? Jeżeli wkraczamy, to jak postrzegamy w nim swoją obecność? Znaczną samodzielnością, krytycznym osądem otaczającej rzeczywistości, czy jedynie akceptacją tego, co pochodzi od innych? Jeżeli decydujemy się zabierać głos publicznie, to zdobywamy się jedynie na to, aby przekazywać to, czego inni od nas oczekują, czy mamy odwagę mówić o tym, o czym wskazuje głos sumienia, o tym, co rzeczywiście chcemy przekazać? Zamierzamy wskazywać na te obszary, które niepokoją, wyzwalają troski, czy tylko na te, za które - płacąc swoim serwilizmem - będziemy natychmiast wynagradzani? To są pierwsze z pytań, na

które powinniśmy, czy nawet musimy, sobie – ale i innym – odpowiedzieć.



Prawdą jest, że naszych jednostkowych losów nie można odciąć od tła środowiska, jego determinantów. W jakiejś części pozostajemy wypadkową jego oddziaływań, chociażby przez przyjęcie wzorów kulturowych. Mogą też pojawić się okresy zawłaszczającego powiewu historii, czy wręcz dyktatu tego, co staje obok. Wówczas nasze jednostkowe istnienia mogą okazać się za słabe, by zmieniać pojawiający się bieg zdarzeń. Pozostaje wówczas jedynie możliwość wykrzyczenia sprzeciwu, nic więcej. Owszem, pojawiają się nowe doświadczenia, ale wpisywane raczej w kategorię ciężaru. Mamy przyjąć to, co przychodzi, choć nie zawsze jesteśmy na to przygotowani? Jednym razem owe wymiary pojawią się w charakterze procesu, ale niejednokrotnie spadają nagle, bez zapowiedzi. Na zegarze odmierzania czasu ukazują się różne doświadczenia. W jakim zakresie nasze krzyże, pojawiające się ciężary, pozostają pochodną naszych indywidualnych wyborów, konsekwencją przyjętej postawy, wyznaczanych zasad? Tkwimy w różnych strukturach i one zarówno *głaszczą* nas, jak i *ukazują* kły, wydają złowrogie pomruki. Powinniśmy wykreować tyle sił, aby temu wszystkiemu podołać, tak, ale jesteśmy bytami wpisanymi w przygodność i słabość, stąd nasze rozdarcia i pragnienie poczucia bezpieczeństwa, sprawiedliwości, czy przynajmniej normalności. Czy mamy prawo do tego, czy jest to oczekiwanie na zbyt wiele?

Wydaje się, że na kierowane podstawowe pytania powinny pojawiać się odpowiedzi, ale ich nie ma. W tym zakresie napotykamy jedynie na milczenie, pomimo, że słyszymy różne głosy, celebracje, ale wśród nich nie znajdujemy rdzenia oczekiwań. Tylu – pozostających obok – w kwestiach zasadniczych, milczy, tyle teraz dookoła pojawia się milczenia. Ono też zapewne staje się znakiem. Tylko czy jesteśmy w stanie je właściwie odczytać? Jeżeli podejmujemy taki

wysiłek, to na ile zmieni on to, co stało się determinantem? W dyskusji z jednym z kapłanów ustawicznie słyszę, że trzeba pokory. Stale uczyć się przyjmować ją, a może to tylko moje wewnętrzne złudzenie? Proszę zatem pomóc mi wskazać na granicę, jaka wyłania się – czy powinna zostać wyznaczona – pomiędzy pokorą a buntem przeciwko niegodziwości, cwaniactwu, udawaniu? Którędy przebiega granica pomiędzy pokorą a troską o zabezpieczenie podstawowych wydatków tak potężnych rzesz polskich rodzin, jedynie na elementarnym poziomie, by nie obdzierać ich z godności człowieka? Jak wyznaczyć granicę pomiędzy pokorą a aktywnością i dławieniem jej? Pomiedzy zachowaniem tożsamości a presją na rezygnację z niej? Pozornie wszystko toczy się swoim nurtem, ale przecież trzeba przebić powstałe skorupy, zastygnięcia. Przez pancerze nie dociera się do wnętrza ludzkiej struktury, jego ducha, niepokojów, obaw, trosk. Czy takie stany mają prawo pojawiać się? Przecież nie muszą być wyrazem rezygnacji. Nikt nas nie zwolnił z konieczności zachowania dyskursu z zastaną rzeczywistością, przynoszącą coraz większe zagrożenia.

I jeszcze jeden znak, jawiący się z całą ostrością swej wymowy. Znak umycia rąk. Pozornie może wydawać się, że to symbol odległej historii, wpisany w odczytanie stosunku osoby do Tego, który pojawił się jako Zapowiedziany, a którego przyjscia człowiek nie był w stanie odczytać. Tymczasem jakże często dzisiaj jesteśmy świadkami takich zachowań, stałej obecności symboliki sprzed ponad dwóch tysięcy lat, czyli zrzucenia odpowiedzialności z siebie, czy odrzucenia pojawiającego się wyzwania. Owe znaki pojawiają się nawet u tych, którzy zewnętrznie podejmują misje odczytywania znaków. Moje istnienie, tu i teraz, w każdej chwili może zostać zdmuchnięte, niczym płomień zapalanej świecy. Czy tę prawidłowość wpisuję w swoją świadomość, przygodność swego bytowania? Czym chcę znaczyć czas wyznaczony na pozostawanie zapaloną świecą? Czy, odczytując słowa poety, stale mam pozostawać w *poczekalni życia*, ciągle czekając na jakąś swoją kolej, pytanie jedynie... jaką? Czy ciągle mam pozostawać w niemocy stawania na cokole swego życia? Ten cokolwiek nie musi być najwyższy, najbardziej zauważalny, ale musi być zbudowany z niesprzedajnego materiału. I to wystarczy. Niemoc ustąpi. Moje *tak*, niech znaczone będzie *tak*, moje *nie*, niech znaczy *nie*. Jeżeli, niezależnie od intencji, cokolwiek obiecuję, niech to zostanie dopełnione, dane słowo dotrzymane. Zatem niech *piękni*, *unikalni* zechcą być tego świadomi. To przerasta ich? Pozostają zbyt wpatrzeni w siebie,

w swój narcyzm, przemijające odbicie niby swoich promieni? Tymczasem coraz częściej potrzebna jest normalność, proste, uczciwe odniesienia, a nie wyszukane ukłony, wymuszone gesty, a wśród nich fałszywe uśmiechy. Po której stronie sytuuje siebie? Swoją postawą mam nadpłacać, czy ciągle pozostawać po stronie tych,

którzy nigdy nie mieli odwagi za cokolwiek zapłacić? Nie! Gdyby nawet przyjąć – hipotetycznie (choć wielu przyjmuje to programowo, ontologicznie) – że nie istnieje inna rzeczywistość, to podstawowe poczucie sprawiedliwości musi wskazywać na obecność owej przestrzeni i na Tego, który osądzi bez ludzkiego czynnika.

W trosce o bezpieczeństwo energetyczne Polski

Eugeniusz Wilkowski

We współczesnym świecie zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju należy do podstawowych zadań państwa. W tym kontekście mogą jednak pojawiać się spory, które z surowców przyjąć za strategiczne, przy świadomości, że stale będzie rosło zużycie ich. W naszym przypadku będą potrzebne większe ilości gazu ziemnego i ropy naftowej, choć w polskich elektrowniach podstawowym paliwem pozostanie węgiel. Warto zatem zastanowić się nad naszymi potrzebami w tym zakresie. Spójrzmy najpierw na strategiczne nasze paliwo – czyli węgiel. Pomimo wielu podjętych prób zmiany struktury górnictwa węglowego nadal przynosi ono straty. Tylko w trzech pierwszych kwartałach ubiegłego roku Kompania Węglowa straciła ok. 300 mln zł, a Katowicki Holding Węglowy blisko 50 mln zł. Główną przyczyną strat stały się spadki cen węgla. Na rynku krajowym spadły o ok. 15%, a w eksporcie aż o ok. 30%. Pomimo spadku cen, eksport węgla wzrósł o ponad 60%. Nie był on dyktowany rentownością, a potrzebą zachowania płynności finansowej holdingów. Na hałdach kopalń śląskich zgromadzone są olbrzymie ilości surowca. Pod koniec trzeciego kwartału wynosiły ok. 8 mln. ton. Rentowny jest jedynie eksport wysyłany koleją, ale część węgla eksportowana jest drogą morską, choć ta forma sprzedaży nie jest nierentowna. Prowadzona jest jednak ze względu na potrzeby zmniejszenia zapasów na hałdach. W roku ubiegłym wydobyte węgla zostało zmniejszone o 3,3% (blisko 2 mln ton). W tym przedziale czasowym polskie kopalnie sprzedały ok. 73 mln. ton węgla (łącznie z eksportem, on pozostaje głównym instrumentem zwiększenia sprzedaży). Równocześnie musimy pamiętać, że stale na nasz rynek kierowany jest

węgiel z importu (który przewyższa już eksport). Tylko w trzech kwartałach ubiegłego roku sprowadzono do Polski ponad 6 mln. tego surowca, głównie ze Wschodu (Ukraina, Rosja). Zdaniem ekspertów krajowe zużycie węgla będzie spadało. W perspektywie 2050 r. krajowa energetyka będzie potrzebowała poniżej 40 mln ton polskiego węgla rocznie. Pomimo tego nadal oparta pozostanie głównie na węglu. W Polsce z węgla kamiennego wytwarzane jest ponad 50% energii elektrycznej, a łącznie z węglą kamiennego i brunatnego ok. 85% energii. Z tych racji, jako kraj, borykamy się z olbrzymi ilościami emisji do atmosfery dwutlenku węgla. Unijna polityka klimatyczna będzie zmuszała nas do obniżania procentowego udziału węgla jako paliwa. Stajemy przed poważnym problemem. Z powodów finansowych najprawdopodobniej długo nie uruchomimy energetyki jądrowej (choć rząd przedkłada w tym zakresie plany), z tych samych powodów nie powstaną też nowe hydroelektrownie. Pytaniem otwartym pozostaje, czy będziemy zdolni podjąć inwestycje w zakresie energetyki odnawialnej (wiatrowej, geotermalnej). Jednak budowa biogazowni, czy wiatraków, budzi sprzeciw. Propozycje geotermalne utknęły w martwym punkcie. Powstały również poważne zawirowania przy brykietowaniu słomy (sitowia, traw), z powodu skierowania na nasz rynek tańszych brykietów ze Wschodu.

Kondycja polskiego górnictwa przekłada się na całą gospodarkę. I nie tylko w wymiarze finansowym. Sektor górniczy zatrudnia dużą ilość pracowników. Przy istniejącej skali bezrobocia ważnym jest utrzymanie tych miejsc pracy. Zmniejszanie ilości zatrudnionych ma odbywać się na zasadzie odchodzenia z pracy na emeryturę (w najbliższych latach z górnictwa ma odejść ok. 16 tys. pracowników). Jest to ważne, bowiem – według specjalistów – przez

najbliższe trzy lata wyraźnej poprawy koniunktury w górnictwie nie będzie. Nie nastąpi też wzrost cen na węgiel. Kopalnie powinny odzyskać konkurencyjność w trudnych warunkach rynku, najprawdopodobniej poprzez cięcie kosztów, jednak przy zachowaniu istniejących przywilejów w górnictwie. Nierentowne kopalnie nie będą raczej zamykane, a łączone z innymi. Górnictwo będzie musiało utrzymać swoje zdolności wydobywcze, ale i zwiększenia efektywności swego działania, poprawy kondycji spółek. Sprawą otwartą pozostaje problem importu węgla. Czy rząd w tej sprawie zechce podjąć jakieś kroki?

Na tle powyższych uwarunkowań węglowych należy sytuować zapotrzebowanie na inne surowce energetyczne. Systematycznie będzie wzrastało zużycie gazu ziemnego, głównie przez przemysł. Aktualnie zużywamy ok. 21 mln m³ rocznie, w kraju wydobywamy (rocznie) ponad 5 mln m³ gazu. Wydobycie krajowe pokrywa ok. 24% zapotrzebowania. Pozostałą ilość sprowadzamy głównie z Rosji. Za rządów AWS przedłożona została propozycja budowy gazociągu z Norwegii, ale kolejna ekipa (lewicowa) powróciła do dostaw rosyjskich. Od 2011 r. budowany jest port przeładunkowy i regazyfikacyjny skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu, do przyjmowania tego surowca głównie z państw arabskich, ale nawet uruchomienie tego portu zmniejszy nasze uzależnienie od rosyjskich dostaw jedynie w granicach o 24% (przy dalszej rozbudowie nawet do ok. 33%). W tej sytuacji rozwiązaniem, pozwalającym na uniezależnienie się od dostaw z Rosji, a przynajmniej wyraźne zmniejszającym zakres owego uzależnienia, byłoby wydobywanie gazu łupkowego. Póki co, brakuje czytelnej polityki państwa w tym zakresie, co przy silnym lobby naftowym rozpoczęcie wydobywania na skalę przemysłową może odsuwać się na lata (choć decyzje w tej sprawie mogą przyspieszyć wydarzenia na Ukrainie). Zdecydowanie bardziej jesteśmy uzależnieni od dostaw rosyjskiej ropy naftowej. W skali roku potrzebujemy jej ok. 21 mln t., a wydobywamy zaledwie 0,7 mln t., co pokrywa 4%

naszych potrzeb. Według ekspertów dostawy z jednego źródła nie powinny przekraczać 30% dostaw, w tym przypadku sięgają ponad 90%. Plany sprowadzania ropy naftowej znad Morza Kaspijskiego, przez Ukrainę (Brody – Adamowo), nie konkretyzują się, choć projekt ten z aprobatą został przyjęty przez inne państwa europejskie. W 2004 r. powołana została polsko – ukraińska spółka Sarmatia. W 2007 r. do tej spółki dołączyły firmy z Azerbejdżanu, Litwy i Gruzji. Budowa tego rurociągu miała zostać ukończona w 2015 r. Jednak – po zmianie ekipy rządzącej – ze strony polskiej zabrakło poparcia dla tego projektu. Sprawą tą zainteresowała się Komisja Europejska. Projekt ten został wpisany na listę projektów wspólnego zainteresowania. Póki co, również pozostaje w sferze wizji.

Konstrukcję bezpieczeństwa energetycznego kraju musimy tworzyć przy uwzględnieniu powyższych uwarunkowań. Przy takiej konfiguracji surowcowej węgiel pozostanie kluczowym paliwem, ale jego zużycie, a zatem i znaczenie, będzie systematycznie malało. Przykładem czynnika zmniejszającego popyt na węgiel są decyzje z Krakowa, zakazujące opalanie mieszkań tym surowcem. Co prawda proces wymiany systemu ogrzewania ma potrwać pięć lat, ale węgiel zostanie wyeliminowany. Przygotowany został program dofinansowania wymiany pieców węglowych na inne paliwo. Decyzja krakowska nie pojawiła się nagle. Miasto już od osiemnastu lat realizuje program ograniczania niskiej emisji, głównie poprzez dopłaty do wymiany systemu ogrzewania. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że w ślady królewskiego miasta stołecznego pójść inne duże skupiska miejskie, w tym na Śląsku. Tereny te oczekują utrzymania miejsc pracy, zachowania przywilejów górniczych, ale nie chcą zanieczyszczeń. W tychże procesach pewne zmiany będą zachodziły samoczynnie, inne staną się pochodną decyzji rządowych. W perspektywie dłuższego przedziału czasowego jawią się one jako nieuchronne.

Okładka (fot. ks. R. Winiarski):

str. 1 - Chrystus Odkupiciel - ołtarz główny kościoła p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie

str. 2 - Ukrzyżowanie - prezbiterium w kościele p.w.Św. Ducha w Chełmie

str. 3 - Motywy pasyjne na drzwiach kościoła p.w. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie

str. 4 - Pieta - Bazylika w Licheniu